Nr. 99. Lwów — Sroda dnia 30 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Katarzyny Sen. Symeona
Jutro: św. Filipa i Jakóba Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 51
Zachód „ „ 7 m. 4

Długość dnia godzin 14 minut 7
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Nowa rewolucya w Chinach.

Przed kilku tygodniami doniesiono z Hongkongu, że w południowych Chinach zaczęły się rozruchy. W Europie przyjęto ten fakt, jako zjawisko bardzo pospolite w państwie bogdychana, a w danym wypadku znajdujące uzasadnienie w tem, że po niedawnych przejściach władza jest osłabiona, lud cierpi nędzę, a podatki trzeba było powiększyć na zapłacenie mocarstwom wojennej kontrybucyi. Powszechnie przypuszczano, że ruchawka będzie łatwo i prędko stłumiona. Stało się jednak inaczej. W czasie bardzo krótkim rewolucya ogarnęła całe południowe Chiny, które podczas bokserskich awantur i europejskiej wyprawy zachowywały się spokojnie. Jest to najbogatsza i najbardziej ludna część monarchii, ale zarazem wieczne ognisko spisków przeciw panującej od lat trzystu dynastyi mandżurskiej, która przez Chińczyków czystej krwi, to znaczy właśnie przez ludność południowych wice-królestw, jest uważana za obcą i najezdniczą. W istocie, z pochodzenia jest ona obcą, ponieważ na czele swych Mandżurów zdobyła Chiny i na ich tronie osiadła, ale powoli sama się schińszczyła i grubym chińskim pokostem powlekła swe dziedziczne państwo Mandżuryę. Właściwie tedy Chińczycy, zdobyci orężem, następnie pokojowo zawojowali swoich zdobywców, lecz to ich nigdy z nimi nie pogodziło. Rewolucye wybuchały raz po raz, a ostatnia z nich, zwana powstaniem tajpingów, była niesłychanie krwawa. Z wielkim trudem zdołał je pokonać niedawno zmarły Lihungczan przy życzliwej pomocy Anglii, której jenerał Gordon był wówczas rzeczywistym wodzem wojsk bogdychańskich. Chociaż owo powstanie utopiono w morzu krwi, jednakże nigdy ono zupełnie nie wygasło, bo się potworzyły tak zwane „czarne chorągwie“ — bandy rozbójnicze, które nie uznawały władzy bogdychańskiej. Otóż mniemano w Europie, że teraźniejsza ruchawka jest tylko dziełem „czarnych chorągwi“. Trochę poważniej spojrzano na tę sprawę mniej więcej przed tygodniem, gdy rząd francuski wzmocnił swą eskadrę tonkińską i kazał jej krążyć w pobliżu wyspy Hajnan, a prasa paryska doniosła, że to zarządzenie zostało wywołane ruchawką w Chinach i obawą o spokój w sąsiednim Tonkinie. Wkrótce potem pismo wojskowe *La France Militaire* zapowiedziało możliwość zajęcia wyspy Hajnan przez wojska francuskie dla zabezpieczenia wjazdu w tonkińską zatokę. Nareszcie teraz nadeszła wiadomość, że powstańcy opanowali całe wice-królestwo Kwansi i wydali do narodu proklamacyę, w której oznajmiają, że dynastya mandżurska razem ze swymi mandarynami jest zdradziecką, albowiem sama przygotowała ruch bokserów, sama wywołała rzeź cudzoziemców i chrześcijan i tem ściągnęła na kraj najazd obcych mocarstw, którym następnie oddała kawałki chińskiej ziemi i zapłaciła kontrybucyę, a na niewinny naród nałożyła nowe podatki. Tę zatem dynastyę ogłaszają powstańcy za zdetronizowaną, a na tron powołują Huna, potomka dawnej, czysto chińskiej dynastyi, narodowi zaś przyrzekają zmniejszenie podatków, wytępienie przekupstwa władz i religijną swobodę, a wszystkim cudzoziemcom — troskliwą opiekę.

Ta proklamacya znalazła dobre przyjęcie między Chińczykami i ruch rewolucyjny, zwycięski już w południowych prowincyach, począł się rozwijać w środkowych. Jest tedy naprawdę niebezpieczeństwo dla dynastyi i teraźniejszego stanu rzeczy w państwie. Oczywiście mocarstwa zwróciły na to uwagę i w stosownej chwili z pewnością coś uczynią, albowiem dla nich lepiej jest utrzymywać stosunki z dynastyą już istniejącą i taką, która za pomoc będzie wdzięczna, niż spokojnie czekać aż na tronie osiądzie jakiś nieznany nikomu cesarz Hun, o którym w dodatku głoszą jego zwolennicy, że przeprowadzi szerokie reformy i odnowi Chiny. Nie może się to podobać Rosyi, która, mając bardzo długą z Chinami granicę, woli, aby one były niedołężne i bezsilne, a Chin uzbrojonych, rządnych, odnowionych obawia się jako ciągłej dla siebie groźby. Na odwrót Anglia w przymierzu z Japonią musi pragnąć wzmocnienia Chin, aby się stały naprawdę mocarstwem i groźną militarną potęgą, czerpiącą swe siły z 400-milionowego narodu. Taka potęga byłaby nietylko sojuszniczą Anglii i Japonii przeciwko Rosyi, ale nadto w peryodzie reform dałaby olbrzymi zarobek angielskim kapitalistom i przemysłowcom. Istotnie też, jak zapewniają dzienniki rosyjskie i niemieckie, nikt inny, tylko właśnie Anglia dostarczyła broni powstańcom i utrzymuje z nimi ścisłe stosunki. Pisma rosyjskie grożą Anglii, że ona srodze za to odpokutuje, bo carat, odepchnięty od oceanu Spokojnego, poszuka sobie drogi do Indyjskiego, zagarnie więc najpierw Afganistan, a następnie Beludżystan. Pisma francuskie nawołują do wskrzeszenia „wschodniego trójprzymierza“ (Francyi, Rosyi i Niemiec), które powstało było po wojnie chińsko-japońskiej i ocaliło Chiny od konieczności przeprowadzenia reform, szkodliwych dla Rosyi z wyżej wymienionego powodu, szkodliwych dla Francyi, bo i ona swemi koloniami graniczy z Chinami, szkodliwych wreszcie dla Niemiec, ponieważ one, mając pod bokiem militarne mocarstwo chińskie, nie zdołają utrzymać się w Kiao-Czau. Paryskie dzienniki podają oświadczenie jakiegoś dyplomaty, który zarazem jest jenerałem, o prawdopodobnej przyszłości. Oto, Anglia, skończywszy wojnę boerską, natychmiast tak zamąci sprawy azyatyckiego Wschodu, aby się wytworzyła powszechna zawierucha wojenna. Można uchylić to niebezpieczeństwo tylko prędką pomocą bogdychanowi przeciw powstańcom, a zatem niezwłocznem wskrzeszeniem „wschodniego trójprzymierza“, któreby upoważniło Francyę do chwilowej okupacyi chińskich południowych prowincyj, a Rosyę — do pozostania jeszcze jakiś czas w Mandżuryi.

Pojawienie się podobnych planów dowodzi, że chińska rewolucya w południowych wice-królestwach zaczyna naprawdę trwożyć niektóre kontynentalne mocarstwa, a przynajmniej publiczną w nich opinię.

Koniec zatargu włosko-szwajcarskiego.

Berneńska rada związkowa, zdając sprawę zgromadzeniu narodowemu ze swego zatargu z posłem włoskim p. Silvestrellim, wyraziła szczery żal, że powstało nieporozumienie i chmurą pokryło pogodne stosunki Szwajcaryi z kochanem przez Szwajcarów królestwem włoskiem, najlepszym zawsze sąsiadem i przyjacielem. Gdy członek rady związkowej odczytał te słowa, zgromadzenie narodowe zatrzęsło się od oklasków. Dalej w sprawozdaniu powiedziano, że rząd niezmiernie ubolewa nad tem, iż na szwajcarskiej ziemi, wychodzi pismo, którego artykułami obrażono szlachetne uczucia Włochów, lecz niepodobno było postąpić z tem pismem według sprawiedliwości, albowiem redaktor umiał nader zręcznie utrzymać się w granicach ustaw. Jak mało jednak rząd skłonny jest do pobłażania podobnym agitacyom, dowodzi fakt, że kiedy ten redaktor, już po wybuchu zatargu i po zerwaniu z Włochami dyplomatycznych stosunków, sądził, że może otwarcie agitować i przybywszy do Lozanny wygłosił tam mowę, w której nieprzyzwoicie odezwał się o włoskiej dynastyi, to władza natychmiast go uwięziła, a sąd uznał go za podlegającego oskarżeniu.

Rząd włoski już był zamierzał oddać swych obywateli, mieszkających w Szwajcaryi, pod opiekę Belgii, ale po tem oświadczeniu rady związkowej w zgromadzeniu narodowem zamiar ten cofnął. Było to wskazówką, że nie chce zaostrzać zatargu, lecz owszem pragnie go załagodzić. Teraz zaś p. Prinetti w parlamencie włoskim złożył oświadczenie równie życzliwe dla Szwajcaryi, jak szwajcarskie było życzliwe dla Włoch. Wypowiedział przytem myśl bardzo rozumną, mianowicie rzekł, że między państwami powinno być pewne równouprawnienie pod tym względem, iż wszystkie one w jednakowym stopniu powinny zakazywać napaści na obce dynastye i rządy. „Kto na swem terytoryum pozwala komuś agitować przeciw państwu, z którem żyje w przyjaźni, ten nie spełnia obowiązków przyjaciela. Kiedy on powiada, że jego ustawy nie pozwalają mu postępować inaczej, wystarczy mu odpowiedź: „Wszak to są *twoje* ustawy!“ Wolność słowa ma wartość tylko wtedy, gdy z niej się robi użytek dla tych, którzy mogą mieć z niej jakiś pożytek. Cóż jednak Szwajcarom z krytyki włoskiej dynastyi? Zła ona, czy dobra, co im do tego? A więc pobudką tej krytyki nie jest chęć służenia szwajcarskiej ojczyźnie. Dla kogoż tedy ona się pisze? Oto, dla naszych obywateli, a przeciwko ich deprawowaniu mamy prawo protestować. Żądamy tylko wzajemności. Jak nasze ustawy zakazują znieważać panujących i rządzących w innych państwach, tak znowu te państwa niech swoim publicystom nie pozwalają znieważać naszego króla i naszych mężów stanu“.

Tę część mowy p. Prinettiego przerywano co chwila okrzykami: „Bardzo słusznie!“ A kiedy minister w końcu rzekł, że zgodnie z obopólnem życzeniem, nieporozumienie będzie niebawem usunięte, rozległy się oklaski.

W sprawie kartelu spirytusowego.

W numerze *Przeglądu* z 16 bm. wyczytaliśmy notatkę, że wkrótce w sprawie kartelu spirytusowego przemówi publicznie strona przeciwna i wykaże pożytki, jakie z tego kartelu spłyną na kraj.

Wiadomość tę przyjęliśmy z prawdziwem zadowoleniem, cieszyło nas bowiem niezmiernie, że sprawa tak ogromnej doniosłości przyjdzie przed jedyne forum właściwe, jakiem w tej właśnie sprawie jest ogół — kraj cały.

Pojawił się rzeczywiście w numerze *Przeglądu* z 18 bm. artykuł p. Dra Selowija pt. „W sprawie kartelu spirytusowego“, który czytaliśmy z wielką uwagą, żadną jednak miarą nie mogliśmy się doczytać pożytków z kartelu, mających spłynąć na nasz kraj.

Natomiast wyczytaliśmy tam polemikę na temat naszego uprawnienia do wystąpienia w w tej sprawie. Spotkaliśmy się tam z zarzutem, jakoby nam nie chodziło bynajmniej o interesa producentów i jakobyśmy „niepotrzebnie“ chcieli stawać na ich straży. Autor po prostu odmawia nam tego prawa, jakkolwiek je sobie przyznaje.

Nie sądzimy, żeby to było uzasadnionem, zwłaszcza w sprawie, mogącej wywołać ogromny przewrót w stosunkach ekonomicznych naszego kraju, który powoli dźwigać się zaczyna po niedawno przebytych przesileniach, a dla którego eksperyment taki stać się może bardzo niebezpiecznym.

Że kartel jest sprawą, obchodzącą kraj cały, sam autor wspomnianego artykułu przyznaje, mówiąc na wstępie, że „poważne grono producentów, związanych w komitet założycieli, pracuje dla ogółu, dla kraju“, później jednak popełnia pewną niekonsekwencyę, albowiem przyznaje, że kartel to interes, a o interesie „nie rozprawia się głośno i jawnie, aby mający sprzeczne interesa nie mieli czasu i sposobności rozpocząć agitacyi przeciwnej“.

A zatem ze sprawy krajowej robi się całkiem zwykły interes i niepożądanym jest — choćby tylko dla informacyi — głos tych, co mają sprzeczne interesa.

Czyż ci, co mają w tej sprawie sprzeczne interesa, a jest ich więcej — daleko więcej, aniżeli dwudziestu, nie są może synami tej ziemi i nie ponoszą ofiar dla tego kraju, dla którego dobra ów komitet pracuje? Gdzież więc słuszna zasada: *„Audiatur et altera pars“*?

Tak przedstawia się dana nam odprawa z ogólnego punktu widzenia. O ile zaś dotyczy specyalnie nas, skierowana ona jest pod niewłaściwym adresem.

Istniejąca od lat 27 lwowska Izba kupiecka ma statutem zakreślone zadanie rozbudzić i zainicyować powstawanie przedsiębiorstw rolniczych, a z natury rzeczy wynika dla niej obowiązek czuwania nad rozwojem już istniejących takich przedsiębiorstw i usuwania grożących im niebezpieczeństw. Lwowska Izba kupiecka nie składa się z samych tylko kupców i komisyonerów, jak twierdzi autor wspomnianego artykułu, lecz liczy wśród swych członków wcale pokaźny zastęp poważnych galicyjskich producentów spirytusu, których interesów strzedz jest obowiązkiem tej instytucyi.

Sprawa gorzelnictwa krajowego omawianą bywa we lwowskiej Izbie kupieckiej od lat wielu na konferencyach i zgromadzeniach, skutkiem czego instytucya ta wyposażoną jest co do tej szczególnie sprawy w taką sumę fachowej wiedzy i doświadczeń, że z opinii jej raczej korzystać należy, nie godzi się zaś przechodzić nad nią z pewnem lekceważeniem do porządku dziennego.

Na jednem z posiedzeń wydziału lwowskiej Izby kupieckiej, na którem omawiano sprawę kartelu spirytusowego, pojawił się wniosek, aby Izba kupiecka jako taka wystąpiła publicznie przeciw kartelowi. Wniosek ten upadł, gdyż wydział był zdania, że inicyatywa wyjść powinna od samych producentów, jako w pierwszym rzędzie w tej sprawie interesowanych. — Zwołano tedy kilka zgromadzeń producentów, którzy przybyli licznie i z całą stanowczością oświadczyli się przeciw projektowanej organizacyi kartelowej, a w protokole jednego z tych zgromadzeń zanotowano, że jeden znaczniejszy producent, którego kontyngent wynosi blisko 2000 hektolitrów, potępiając tę organizacyę kartelową, nazwał ją, że jest zwykłą „Bauernfängerei“.

Na jednem z takich zgromadzeń wybrano jednogłośnie komitet, składający się w przeważnej części z producentów i rafinerów i temuż to komitetowi poruczono czuwanie nad przebiegiem sprawy i zwalczanie tej organizacyi kartelowej, jako dla producentów i kraju szkodliwej.

Oto historya powstania naszego komitetu! A teraz zapytujemy autora w mowie będącego artykułu: Czy my mamy prawo występować w tej sprawie imieniem producentów?

Wykazawszy w ten sposób niejako naszą legitymacyą czynną, powtarzamy z całym naciskiem, że projektowana organizacya kartelowa jest dla producentów naszych bardzo niekorzystna i ogromną szkodę wyrządzić może rolnictwu krajowemu.

My nie chcemy, jak powiada autor, „niby“ dać do poznania, ale twierdzimy stanowczo, że myśl kartelu propagują jej inicyatorowie w interesie ringów, nietylko węgierskiego, ale — jak się teraz pokazuje — i niemieckiego, oraz czeskiego przemysłu fabrycznego, a inicyatorami tymi są.... pp. Lederer i towarzysze.

Jako główny argument, przemawiający za projektowaną asocyacyą, przytacza autor artykułu z 18 bm. obawę przed kartelem rafinerów.

Uważamy za zbyteczne polemizować z tym argumentem, zwłaszcza, że osłabia go sam autor, mówiąc, że kartel rafinerów bez producentów jest niemożliwy. Kto zna stosunki i dotychczasowe usiłowania rafinerów w tym kierunku, ten pod tym względem będzie całkiem spokojny, ten dobrze wiedzieć będzie, że kartelu rafinerów na szkodę producentów obawiać się nie potrzeba. Najlepiej zdaje się o tem wiedzieć sam autor wspomnianego artykułu, który pisze: „Dla rafinerów jest dziś poniekąd obojętne, ile oni za surowy spirytus zapłacą, byle tylko żaden konkurent-rafiner taniej surowca nie dostał“.

Istotną cechą kartelów jest przedewszystkiem zrównanie produkcyi z potrzebami konsumcyi. Tej istotnej jednak cechy brak temu kartelowi spirytusowemu, gdyż produkcya uregulowana jest kontyngentem i w obecnych warunkach niema obawy hyperprodukcyi. Zamierzonej organizacyi zatem kartelem nazwać nie można, jest ona raczej zwykłym ringiem, o którym pewien znany ekonomista się wyraża, że jest on sprzysiężeniem, usiłującem sprawić na rynku zwyżkę przez zmonopolizowanie pewnego wytworu.

A teraz powstaje pytanie: *Cui prodest?* Na to możemy tylko tyle odpowiedzieć: Organizacya, na której czele stoją Czesi pod wodzą p. Lederera, dla kraju naszego korzystną być nie może!

Autor artykułu z 18 bm. twierdzi, że dla producentów jest zupełnie obojętnem, czy odbiorcą jego towaru jest p. Lederer lub ktoś inny. — Otóż z tem zdaniem autora my żadną miarą zgodzić się nie możemy i nie zgodzi się z niem zapewne żaden oględny producent. Wszak codzienne doświadczenie nas poucza, że największa przezorność wskazana jest właśnie przy wyborze przyjaciół i sojuszników!

Przypatrzmy się nieco bliżej tym korzyściom, jakie obiecują naszym producentom, a które stanowić mają pośrednio pożytek dla kraju.

Każdy producent, przystępując do sprzedaży swego produktu, zadaje sobie pytanie: 1) Kto kupuje? 2) Jaką daje cenę? i 3) Jaką zaliczkę?

Ad 1) Daliśmy już odpowiedź wyżej, oraz w artykule naszym z 16 bm.;

Ad 2) Twierdzimy stanowczo, że niekorzystną jest dla producenta sprzedaż z góry na kilka lat. Pp. Lederer i tow. wybrali obecną chwilę, kiedy ekskontyngent notuje w Hamburgu 12 marek. Cena ekskontyngentu wpływa na cenę kontyngentu (zgadzamy się w tem najzupełniej z autorem artykułu z 18 b. m.), ależ ekskontyngent notował też w Hamburgu i marek 40. Czyż te czasy minęły już bezpowrotnie?

Jeśliby pp. Lederer i tow. dawali cenę wyższą od tej, która odpowiada obecnym stosunkom, pociągnęłoby to za sobą w pierwszym rzędzie, przy ogromnych kosztach zarządu i wysokich prowizyach (same prowizye mają wynosić 400.000 koron), znaczne podrożenie spirytusu, a za tem pójdzie naturalnie ogromna hyperprodukcya ekskontyngentu tak w Galicyi w nowo powstających gorzelniach (powstaje ich obecnie już przeszło 50), jak niemniej w gorzelniach melasowych w Czechach. Nadto uwzględnić należy, że w Czechach, skutkiem niestosunkowo wysokich cen spirytusu, powstanie niezliczona ilość gorzelń rolniczych, gdyż obecnie po krachu cukrowym nieprzejrzane łany buraków pokryją się niezawodnie kartoflami. Wobec tych zmienionych stosunków, jak wyglądać będzie kontyngent nasz przy najbliższym podziale w roku 1904? Co powiedzą wówczas Czesi, którzy już dziś nie tają wcale swej zazdrości z powodu naszego kontyngentu?

Lecz idźmy dalej! Skutkiem hyperprodukcyi traci każdy towar t. zw. wartość rzadkości (Seltenheitswerth), a nieuniknionym tego następstwem jest... krach! Z tej fatalnej sytuacyi skorzysta niezawodnie rząd i zaprowadzi monopol spirytusowy, którego widmo pokutuje już od niejakiego czasu w biurach naszego ministerstwa skarbu, a że zaprowadzenie monopolu wódczanego w takich warunkach nie wyjdzie na korzyść producentów, tego chyba dowodzić nie potrzeba. Czy producenci tytoniu dobrze wyszli na monopolu?

Takie byłyby następstwa wysokiej ceny, nieodpowiadającej faktycznym stosunkom!

Ale gdyby nawet Lederer i tow. ofiarowali tylko cenę normalną, to nie ulega kwestyi, że dzięki wysokim kosztom zarządu i prowizyi spirytus znacznie podrożeje, tak, że skutki wyżej opisane wydają się przy tej transakcyi niemal nieuniknione.

Wedle ostatnich naszych wiarogodnych informacyj, Lederer i tow. nie ofiarują za kontyngentowany spirytus po 38 kor., lecz po 36 kor. loco stacye bez kosztów i z gwarancyą za manko.

Z tego należy strącić:

	1·— kor.	na koszta kartelu,
	2·— „	na fundusz gwarancyjny
	1·— „	za dostawę do stacyi,
	0·50 „	za koszta ekspedycyi,
	0·50 „	gwarancya za manko i podatek
i	1·50 „	procent od zaliczki,
razem	6·50 kor.	

— tak, że pozostanie 29 kor. 50 hal. za hektolitr kontyngentowanego spirytusu, przyczem uwzględnić potrzeba, że producenci zachodnio-galicyjscy gorzej jeszcze na tem wyjdą, gdyż oni otrzymują za swój towar, skutkiem lepszej relacyi frachtu, zazwyczaj o 1—2 korony na hektolitrze więcej, aniżeli producenci wschodnio-galicyjscy, co w t m wypadku miejsca mieć nie będzie.

Ad 3) Wedle naszych informacyj co do wypłaty zaliczek ustanowiony zostanie komitet cenzorów, a producentów podzieli się na trzy kategorye, z których pierwsza dostanie zaliczki bez dalszego pokrycia prócz terminatki, druga zaś za intabulacyą, a trzecia aż za sekwestracyą dochodów.

Warunków tych i ich wpływu na stosunki kredytowe komentować nie chcemy, ciekawiśmy tylko, który producent — wobec powyższej ceny — zgodzi się na takie warunki ad usum ringów węgierskiego i niemieckiego.

To są korzyści, jakie przypaść mają producentom w udziale, gdyby poszli ze syrenim głosem pp. Lederera i tow.

W zamian za te korzyści żąda się od naszych producentów niemałej ofiary. Żąda się od nich mianowicie ni mniej ni więcej tylko aby ograniczyli produkcyę ekskontyngentu do pięciu procent kontyngentu!

Największa część producentów galicyjskich ma sobie przyznanych po 600 do 700 hektolitrów kontyngentu. Ci producenci muszą ze względów gospodarczych produkować co najmniej 35 proc. ekskontyngentu rocznie. Jak oni tę produkcyę ograniczą bez szkody dla gospodarstwa, na to niech odpowiedzą sami producenci, lub ci, co ich do kartelu animują.

A teraz zapytujemy naszych producentów: I pocóż te bałamuctwa w wielkim stylu? Czyż za taką cenę warto się wysługiwać Węgrom i Prusakom? Czyż warto za taką cenę przyspieszyć monopol? Czy warto za taką cenę narażać się konsumentom i radykalnym żywiołom? Czy warto za taką cenę wywołać skutki hyperprodukcyi? Czy warto wreszcie za tę cenę wprawić w ruch całą maszynę ustawodawczą?

My mamy na to jedyną tylko odpowiedź i radę — naszem hasłem w tej sprawie jest: Quieta non movere!

Do tych zaś 20-tu producentów, którzy stoją za autorem artykułu z 18 bm., a o których najlepszych intencyach nie wątpimy wcale, do nich odzywamy się z prośbą: Panowie! Wytężcie słuch! Caveant consules, ne quid respublica detrimenti capiat!

Komitet Lwowskiej Izby Kupieckiej w sprawie kartelu spirytusowego.

Korespondencye.

Wiedeń 28 kwietnia.

(*Projekt ustawy językowej. — Kwestya przemiany dyet poselskich w stałe wynagrodzenie roczne. — Hołd dzieci wiedeńskich dla arcyksięcia Rainera i jego małżonki.*)

(y). Frakcya wszechniemiecka wniosła, jak wiadomo, w Izbie projekt ustawy, uznającej język niemiecki językiem państwowym we wszystkich krajach austryackich z wyjątkiem Galicyi i Dalmacyi. Projektem tym wniesiono do Izby nowy materyał palny, który może wywołać wielkie przewroty i zniweczyć przeszło dwuletnią sanacyjną pracę d-ra Koerbera. Tyle razy już próbowano rozwiązać problemat językowy w Austryi przez Radę państwa, a próbowano to w czasach spokojnych, gdy parlament był zdrów i nieskończenie przyzwoitszy, niż dzisiaj, — mimo to jednak wszystkie te próby zawiodły, to też zuchwalstwem byłoby przypuszczać, że teraźniejsza inicyatywa stronnictwa wszechniemieckiego doprowadzi do celu. Wątpliwem nawet jest, czy wszystkie stronnictwa niemieckie solidarnie popierać będą projekt ustawy językowej w tej formie, w jakiej wszechniemiecka frakcya go wniosła — że jednak służyć on będzie jako środek wywarcia presyi na rząd przy załatwianiu ugody z Węgrami, to nie ulega wątpliwości. Dlatego też ze względu na przyszłość parlamentu i na potrzebę ustalenia stosunków handlowo-politycznych naszej monarchii jest wniesienie tego projektu wypadkiem ze wszech miar ubolewania godnym.

Od pewnego czasu omawiana jest w sferach parlamentarnych myśl, czy nie byłoby lepiej zastąpić obecnych dyet poselskich stałem wynagrodzeniem rocznem. W niektórych państwach już to istnieje, np. we Francyi pobiera deputowany 9000 franków rocznie, a na Węgrzech 1800 zł. W Austryi wymieniają propagatorowie tej myśli cyfrę 2.400 zł., czyli 4 800 koron rocznie, jako odpowiednie wynagrodzenie. I dziś bowiem obraduje Rada państwa mniej więcej ośm miesięcy w roku, a dyety za ten czas po 10 zł. dziennie, czynią również 2.400 zł. Potrzebę tej zmiany uzasadniają między innemi tem, że dzisiaj wielu posłów z umysłu przewleka obrady, ażeby sesya trwała jak najdłużej, i aby oni jak najdłużej brali po 20 koron dziennie. Gdyby zniesiono dyety, a zaprowadzono pensye, nic by im już na tem nie zależało, czy sesya trwałaby trzy, czy ośm miesięcy.

Z drugiej strony jednak podnoszą się głosy, że kto wie, czy taka reforma nie ułatwiłaby powrotu obstrukcyi. Skoro bowiem poseł miałby zapewnioną pensyę bez względu na to, czy Izba pracuje czy nie, wówczas znalazłby się niejeden amator hec obstrukcyjnych, od których obecnie powstrzymuje go wzgląd na to, że w czasie ery obstrukcyjnej posłowie bardzo mało zarabiali na dyetach, gdyż Izbę ustawicznie zamykano. W obecnej zaś sesyi każdy z posłów już do tej pory otrzymał z dyet pokaźną sumę 1950 zł. czyli 3900 koron. Jestto bardzo piękne uzupełnienie dochodów zwłaszcza dla takich posłów, którzy są czy to urzędnikami czy profesorami i otrzymują w zawodzie swoim urlop wraz z całą pensyą. Wreszcie i ten bardzo poważny zarzut podnoszą przeciw temu projektowi, że w razie zaprowadzenia pensyi poselskich zrobionoby właściwie z posłów urzędników i cały poziom parlamentu obniżyłby się przez to.

Prześliczna uroczystość odbyła się wczoraj w tutejszej sali ratuszowej, uroczystość będąca uzupełnieniem złotych godów arcyksięcia Rainera i jego małżonki arcyks. Maryi. Obchodzili oni złote wesele w dniu 21 lutego i w projekcie uroczystości był także hołd dziatwy wszystkich szkół wiedeńskich — ze względu jednak na silne mrozy, jakie wówczas były, odłożono tę część uroczystości na życzenie jubilatów na później i właśnie wczoraj odbyła się ona. Kilka tysięcy dziatwy zapełniło szczelnie wszystkie sale ratusza, w głównej sali na estradzie zajęli miejsce: arcyksiąże Rainer z małżonką, Cesarz i inni arcyksiążęta i arcyksiężne, tudzież najwyżsi dygnitarze dworcy, poczem rozpoczęły się produkcye dzieci. Była więc defilada chłopców ubranych w mundurki żołnierzy obrony krajowej, której naczelnym wodzem jest arcyksiąże Rainer, były tańce dzieci, deklamacye, śpiewy, w końcu odegrały dzieci utwór okolicznościowy, napisany na tę uroczystość. Cesarz, arcyksiąże Rainer i jego małżonka wzruszeni byli do głębi, przywoływali do siebie dzieci, które najpiękniej śpiewały lub deklamowały i czule z nimi rozmawiali. Po przedstawieniu odbył się podwieczorek dla dzieci kosztem gminy Wiednia.

Paryż 25 kwietnia.

P. Emil Olivier, ostatni prezes gabinetu za rządów Napoleona III, wydał świeżo dzieło historyczne pt. *L'empire libéral*, w którem między innemi omawia także przebieg sprawy polskiej podczas ostatniego powstania i podnosi z wielkiem uznaniem dążenia polityczne margrabiego Wielopolskiego. Z powodu tej książki zamieścił p. Stanisław Skarzyński, radzca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie, list otwarty w paryskim *Figarze*, wystosowany do p. Oliviera. List ten opiewa w przekładzie polskim, jak następuje:

„Panie! Spełniając piękne zadanie obrońcy nieszczęśliwego monarchy (Napoleona III), oddałeś pan jednocześnie zasłużoną sprawiedliwość mężowi, którego geniuszu za życia jego nie uznano, a którego usiłowania zniszczone zostały skutkiem zbiegu okoliczności prawdziwie tragicznych. Mistrzowski swój wykład wydarzeń historycznych, zaszłych pomiędzy wojną włoską a francusko-niemiecką, uzupełniasz umiejętnem, na znajomości stosunków opartem omówieniem spraw polskich w tej epoce. Czynisz to z bezstronnością poglądu i z jasnością rozbioru, tem podziwu godniejszemi, iż przeszłość, jaka sprawy te od nas dzieli, jako zbyt bliska, nie otwiera dostatecznego pola dla wytworzenia poglądów ogólnych. A jest to zasługa tem większa, ponieważ dzieło pańskie, wychodząc z ram podręcznika historycznego, zawiera cenną naukę dla teraźniejszości.

Było ono ostatnią pociechą, jaką Bóg zesłał synowi męża, z którego zasługami pan pierwszy poznajomiłeś ogół francuski. Zygmunt margrabia Wielopolski, zmarły w końcu lutego r. b. w Berlinie, miał daną sobie jeszcze w udziale radość czytania dzieła pańskiego i, wyrażając podziękę za przejaw sprawiedliwości, zesłany mu w przeddzień śmierci, pokazywał swoim przyjaciołom list, pisany do niego przez pana zaledwie kilka tygodni temu. Byłem świadkiem tych słów wdzięczności i obecnie przychodzę, aby wyrazić panu cześć za pożytek, jaki przynosi jego praca. Oparłeś pan swe badania widocznie na źródłach pierwszorzędnej wartości, określając tak, jak to czynisz, program Aleksandra margrabiego Wielopolskiego. W pełnem świetle stawiasz cele jego, szeroko pojęte, i słusznie osądzasz przyczyny, oraz ludzi, którzy unicestwili wprowadzenie w życie wielkich tych myśli, a czynisz pan to z rzadką u historyków cnotą, kładąc obok surowego sądu wszystkie te okoliczności łagodzące, jakie wskutek podmuchów zagranicy zaćmiły naówczas zdrowy sąd naszego kraju.

Ścisłe rachowanie się z faktami spełnionemi, zupełna lojalność jako podstawa wzajemnych stosunków między Polakami a rządem rosyjskim, szczere porzucenie wszelkiej myśli niepodległości, przywiązanie, praktyką lat uświęcone, do zasad monarchicznych, praca organiczna i odżywcza, obok nieuszczuplonej czci dla tego, co pełne chwały: przekazane nam zostało przez historyę i kulturę zachodnią — oto główne wytyczne programu margrabiego Wielopolskiego.

Uchwyciłeś całą jego doniosłość dla skierowania promieni tych zasad na przyszły rozwój sprawy słowiańskiej wogóle, a chociaż zachowujesz milczenie, trudno przypuścić, abyś mógł uważać program taki za przepadły na zawsze. Nie wypowiadasz pod tym względem swego zdania, mimo, że jako mąż stanu, nie możesz nie zdawać sobie sprawy, jak wielkie zaszły zmiany w aspiracyach narodów od czasu rządów margrabiego Wielopolskiego w Królestwie Polskiem. Francya sprzymierzona Rosyi przestała być ogniskiem knowań rewolucyjnych, oraz forum urzędowem roszczeń narodowych, Niemcy, ojczyzna wielkich myślicieli, cofnęły się do zasad siły przed prawem i stanęły na czele ciemiężców wieku XX, a oczy świata całego zwróciły się ku młodemu, najpotężniejszemu władcy i od niego wszyscy oczekują czynów odrodzenia.

Fakta dokonane, ta najlepsza szkoła ludzi, dowiodły dosadnie słuszności poglądów margrabiego Wielopolskiego i to pierwej, nim historyk i badacz dziejów zapisali zasłużoną mu kartę w wielkiej księdze przeszłości. Możemy jednak zapewnić, nad zamkniętym dopiero co grobem, iż zasady zwalczone w 1863 roku, odnosić zaczynają zwycięstwo w obecnej chwili. Lata znaczą tyle, co minuty, skoro raz do przeszłości należą, a dlatego bez obaw twierdzimy, iż program margrabiego Wielopolskiego, pomimo nieszczęsnej przerwy, jest na drodze pełnej rehabilitacyi. „Mortuus adhuc loquitur“. (Umarły dotychczas przemawia).

Forma jego zewnętrzna, ta, o której margrabia Wielopolski marzył, nie byłaby już zgodna z obecnym, ogólnym kierunkiem państwowym, lecz w duszy całego narodu poglądy margrabiego Wielopolskiego wzięły górę nad mrzonkami czasów ówczesnych. Ci, którzy poglądy te podzielają, idą jasno do celu; ci zaś, którzy je zwalczają, coraz są mniej liczni i przyznać należy, że się skłaniać zaczynają do przyznania wyższości warowniom narodowej kultury nad wojenną strategią, urządzającą powstania. Kraj w skupieniu ducha pracuje, a każdy Polak marzy jedynie o zaszczycie pokojowych zdobyczy. To też dzień wiekowej sprawiedliwości dla „wielkiego Polaka“ zbliża się szybkim krokiem; pomnik, który mu pan przepowiadasz na najpiękniejszym placu Warszawy, wykończa się w umyśle narodu; takie pomieszczenie wystarcza dla jego chwały i dodaje piękna jego kształtom. Pan pierwszy przypomniałeś go pamięci świata, ku panu zwracamy się z naszą podzięką, oraz z zaznaczeniem naszego istnienia i wchodzącej w czyn politycznej naszej dojrzałości“.

Tyle słów p. Skarzyńskiego. List jego, nacechowany głębokim rozumem politycznym i szczerym a gorącym patryotyzmem, w pierwszym rzędzie ma na celu spłacenie długu wdzięczności wobec francuskiego dziejopisarza, który sprawiedliwie osądził i przedstawił ową smutną kartę dziejów polskich. Ale pośrednio zwraca się ten list także do czytelników polskich, tych zwłaszcza, którzy jeszcze do dziś dnia, po tak ciężkich przejściach narodowych, nie ochłonęli z gorączkowości w polityce, pragnie pobudzić ich do refleksyi i pozyskać dla celów, dla których żył i działał margr. Wielopolski.

Wiecie zapewne już o wynalazku rodaka naszego p. Ottona Pissarka, mianowicie o nowym gazie „Otto“, mającym przeistoczyć dzisiejszy system oświetlenia. Podaję tu opis przyrządu, w którym nowy ten gaz się wytwarza. Jestto mały, blaszany, płaski kuferek, mający kilka kraników. Zasada wydobywania nowego gazu polega na nasycaniu zwyczajnego powietrza mieszaniną, wynalezioną przez Pissarka, a nazwaną „hydrirynem“, w którym przeważają węglo-wodany. Zwykle do tego rodzaju kombinacyj trzeba było bardzo kosztownych aparatów, tymczasem do wydobycia gazu Otto aparat kosztuje jakieś 60 fr. W skrzynce metalowej jest naczynie, w które wlewa się hydriryn, w dole mieści się przyrząd automatycznie, zegarowo, po nakręceniu, poruszający aparat powodujący i regulujący ciśnienie. Płyn ulatnia się, miesza z powietrzem i przez rurę wychodzi gotowy, jako gaz do użytku. Jak zaś jest nieszkodliwy, dowodzi fakt, że p. Pissarek bierze go w usta i potem zapala w końcu rurki szklanej.

Jeżeli wierzyć zapewnieniom wynalazcy, gaz ten ma 6.000 kaloryi, czyli grzeje prawie o jedną czwartą więcej, niż gaz zwyczajny; na paryskie zaś ceny wypada, że jeżeli za metr kubiczny gazu zwyczajnego płaci się tu 30 centymów, to gaz Otto kosztować będzie 4 centimy, tak, że za pięć płomieni przy oświetleniu gazem zwyczajnym, łącznie z kosztami wynajęcia gazometru itd. płaci się rocznie 193 fr. 75 c., a za pięć płomieni gazu Otto rocznie zapłaci się tylko 56 fr. Przytem gaz ten urządzić można wszędzie, na wsi, w mieszkaniu każdem, tam gdzie się znajdował dawniej zwyczajny gaz, umieszczając aparat wydzielający na miejsce gazometru. Wreszcie gaz ten może być z korzyścią użyty jako siła motoryczna.

Jeszcze kilka wiadomostek z tutejszej kolonii polskiej. Mieliśmy tu niedawno polskie przedstawienie amatorskie, urządzone przez stowarzyszenie kształcącej się młodzieży „Koło“. Grano jednoaktówki: Gawalewicza „Z rozpaczy“ i Lubowskiego „Kiedyż obiad?“. — Panna Ludwika Żołądzianka przetłumaczyła na język francuski „Historyę Litwy“ p. Skirmuntówny. *Journal des Débats* pisze, że książka ta wypełnia lukę we francuskiej historyografii, w której Litwa była pominięta. — P. Popowski, członek parlamentu austryackiego, wydał tu książkę w języku francuskim pt. „Uwagi nad koniecznością programu polityki kolonialnej francuskiej“. — Wyszły tu jednocześnie dwa konkurencyjne francuskie wydania „Pana Wołodyjowskiego“ Sienkiewicza. Pierwsze dokonane pod opieką autora wyszło pt. „Messire Wolodowski“, nakładem *Revue Blanche*, a staraniem pp. Wodzińskiego i Kozakiewicza. Jest ono znacznie skrócone, bo zredukowane do jednego niewielkiego tomu. Drugiego dokonał p. Grolleau, ale tłómaczył widocznie z jakiegoś już przekładu, zapewne niemieckiego, i to widocznie niezbyt poprawnego. — Konserwator muzeum Wersalskiego p. Piotr de Nolhac wydał obecnie w książce pracę swą, drukowaną poprzednio w *Revue des deux Mondes* a zatytułowaną „Ludwik XV et Marie Leczińska“. Autor zużytkował po raz pierwszy kilkaset listów, znalezionych w archiwach. Dzieło jego pisane jest z wielką czcią dla nieszczęśliwej królowej.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 29 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu toczył się dalszy ciąg rozprawy nad podatkami pośrednimi. P. Mastalka polemizuje z ministrem skarbu i zarzuca mu, że nie starał się o powstrzymanie niekorzystnych skutków cukrowej konferencyi brukselskiej. Jeżeli rzeczy pójdą dotychczasowym trybem, to austryacki przemysł cukrowy i rolnictwo będą miały przyszłość bardzo smutną. Nie jest słusznem twierdzenie, że hiperprodukcya doprowadziła do konferencyi brukselskiej. Cała dążność do usunięcia premii cukrowych ma charakter fiskalny. Mówca ubolewa, że dotychczas nie uwzględniono dawnego żądania, aby przy naszych zastępstwach dyplomatycznych były także siły fachowe. Brak takiej siły okazał się także w konwencyi brukselskiej. Inaczej nie dalibyśmy się zaskoczyć przez Anglię, a także pożyteczność trójprzymierza, które dla Niemców austryackich jest tak pożądanem, mogła się była praktycznie okazać, i nie bylibyśmy przez naszych sojuszników w ciężkiej godzinie opuszczeni. Zachodzi obawa, że przyjęcie konwencyi brukselskiej doprowadzi do zupełnego zwycięstwa cukru trzcinowego nad buraczanym. Trzeba się starać, aby cukier trzcinowy nie wyparł naszego cukru i abyśmy wewnątrz monarchii znaleźli rekompensatę za zmniejszenie eksportu. Byłoby bardzo pożądanem zwołanie konferencyi celem zawarcia światowej konwencyi cukrowej, gdyż utrzymanie eksportu w obecnych warunkach będzie niemożliwe. Mówca spodziewa się, że zniżenie podatku cukrowego umożliwiłoby zwiększanie się eksportu. Kończy apelem do ministra skarbu, aby nie spoglądał na to wszystko bezczynnie, i aby nie zezwolił na ruinę przemysłu cukrowego i produkcyi buraków.

Ostatni przemawiał sprawozdawca dr. Menger. Zreasumowawszy wszystkie zapatrywania mowców poprzednich w kwestyi cukrowej, zaznaczył, że nie można od rządu wymagać rzeczy niemożliwych. Gdyby zastępcy Austro-Węgier na konferencyi brukselskiej usiłowali byli zaproponować organizacyę producentów cukru całego świata, to konferencya byłaby pozostała bez rezultatu. Definitywnego sądu o konferencyi brukselskiej dziś jeszcze wydać nie można, w każdym razie nie należy jej zupełnie potępiać. Zdania p. Mastalki, że dyagnoza ministra skarbu jest zupełnie chybioną, mowca nie podziela. Nietylko hyperprodukcya, ale i bezwzględna polityka imperyalistyczna Anglii doprowadziły do konwencyi brukselskiej. Zarzut, że rząd dał się zaskoczyć, jest niesłuszny, bo rząd już od r. 1883 i przedtem prowadził rokowania w sprawie cukrowej. Mowca przyznaje, że należałoby czynić przygotowania, aby uchronić przemysł cukrowy. Proponuje ankietę wszystkich czynników interesowanych w produkcyi cukru, przy współudziale kupców tych krajów, do których eksportujemy. Uzyskałoby się w ten sposób bardzo cenny materyał do poczynienia dalszych zarządzeń. Dr. Menger omawia z kolei obszernie szanse konwencyi brukselskiej i ubolewa, że oprócz doświadczonych urzędników nie brali w niej udziału także dzielni przemysłowcy. Walka, na którą się zanosi, nie przejdzie bez ran, ale sytuacya nie jest beznadziejna. Mowca przypuszcza, że utrzymamy $^{2}/_{3}$, a w najgorszym razie połowę dotychczasowego eksportu. W każdym razie oznacza to utratę 50 do 60 milionów koron. Cyfra ta jest dość pokaźną. Aby tę szkodę powetować, rząd musi obmyśleć środki do umożliwienia eksportu innych artykułów.

W szczególności wskazuje mówca między innemi na konserwy cukrowe, które bardzo dobrze dają się wyrabiać z naszych owoców. Należy tylko mieć odwagę do energicznej akcyi. W końcu apeluje mówca do ministra handlu, aby zmienił przepisy, obowiązujące obecnie przy manipulacyi tytoniem; przepisy te bowiem są przestarzałe.

Następnie Izba przyjęła rozdział „podatki pośrednie i przystąpiła do dyskusyi nad tytułami „sól“ i „tytoń“. Poseł Moyses domagał się uwzględnienia uchwalonych kilkakrotnie przez Sejm galicyjski rezolucyj w sprawie zniżenia cen soli bydlęcej. Wogóle rząd powinien większą wagę przywiązywać do uchwał sejmowych. Budynek saliny w Dolinie, który się spalił, dotąd nie jest odbudowany, pomimo podwziętej w tej sprawie przez Sejm galicyjski rezolucyi, pomimo, iż tak wielu robotników straciło przez to pracę. Mówca wskazuje dalej na niedostateczną eksploatacyę w Kałuszu; domaga się połączenia kolejowego salin w Stebniku z Drohobyczem. Następnie przedstawia mówca obecnie stan uprawy tytoniu w Galicyi. Tytoń uprawiają w Galicyi w 14 politycznych powiatach wschodniej części kraju i częściowo także w sąsiednich okolicach na Bukowinie.

Mówca zaznacza konieczność założenia Towarzystwa uprawy tytoniu. Domaga się subwencyi rządowej tak samo wysokiej, jak krajowa. W ubiegłym roku nie uprawiono całego dotychczasowego obszaru, ponieważ rolnicy nie dostali [illegible] naturalnie na ich szkodę. [illegible] położeniu rolnictwa, zaznacza mówca, że przed dwoma lub trzema laty była nadzieja, iż uprawa buraków i przemysł cukrowy przyczynią się do podniesienia [illegible] kraju. Obecne ciężkie przesilenie w cukrownictwie rozwiało te nadzieje. Mówca jest za rozszerzeniem uprawy tytoniu w Galicyi. Tytoń galicyjski bynajmniej nie jest gorszy od węgierskiego. Mówca dziękuje ministrowi za wysłanie do Galicyi na kilka miesięcy dzielnego człowieka, który dokładnie zbada warunki i wyniki uprawy tytoniu. Roślina tytoniu narażona jest na liczne niebezpieczeństwa; szczególnie grad wyrządza znaczne szkody; ubezpieczenie zaś od gradu jest bardzo drogie, tak, że na 30.000 producentów tytoniu w Galicyi może 100 jest ubezpieczonych. Mówca domaga się podwyższenia ceny liścia tytoniowego, ponieważ wskutek zbyt niskiej ceny nie opłaca się uprawa tytoniu. Mówca przyznaje, że od ostatnich 8 do 10 lat stosunki uprawy tytoniu poprawiły się, a rząd wiele się do tego przyczynił. (Oklaski). Należy się wdzięczność owemu mężowi, który od lat 6 stoi na czele zarządu tytoniowego. W końcu apeluje mówca do rządu, aby nadal popierał produkcyę tytoniu w Galicyi. (Oklaski u Polaków).

Zastępca rządu, szef sekcyi Jorkasz-Koch odpowiada na skargi co do soli bydlęcej. Oświadcza, że niesłusznem jest twierdzenie, iż za mało jest soli bydlęcej, albowiem każdy może dostać jej tyle, ile tylko potrzebuje. Co się tyczy zniżenia ceny soli bydlęcej, powołuje się na oświadczenie, złożone w komisyi budżetowej, iż ministerstwo skarbu stara się uwzględnić żądanie zniżenia tej ceny z 10 na 6 koron. W tej sprawie toczą się rokowania z rządem węgierskim i należy się spodziewać, że będą wkrótce ukończone. Dalej twierdzi mowca, że sól tę łatwo kupić można, ponieważ oprócz 15 składów państwowych, jest 151 składów galic. Wydziału krajowego, w których oprócz soli kuchennej, można dostać i soli bydlęcej. W ciągu roku przystąpi się do budowy nowego budynku salinarnego w Dolinie. Budowa kolei Stebnik-Drohobycz jest przedmiotem rokowań. Co się tyczy wyrażonych przez p. Moysę życzeń w sprawie uprawy tytoniu, stwierdza mówca, że są one uwzględnione w rezolucyach, uchwalonych w komisyi budżetowej i rząd będzie się starał o ile możności je uwzględnić.

P. Breiter omawiał sanitarne stosunki w fabrykach tytoniu. Należy uznać, że w ostatnim czasie rząd uczynił pewien krok naprzód pod tym względem, ale daleko jeszcze do stosunków takich, któreby odpowiadały wymaganiom hygieny. Mówca wytyka niedostateczną pomoc lekarską w fabrykach tytoniu. Podczas gdy w jednym pułku armii, złożonym z 1200 młodych i silnych ludzi jest 3 lub 4 lekarzy, to w fabrykach tytoniu, zatrudniających 1500—2000 robotników, w wieku od 14 do 70 lat, jest zaledwie 1 lekarz, a co najwyżej jeszcze jeden lekarz pomocniczy. Mówca sądzi, że rząd powinien zaliczyć tych lekarzy do kategoryi urzędników państwowych, podzielić na 3 klasy i liczbę ich powiększyć. Następnie przytacza daty statystyczne o chorobach robotników tytoniowych. Domaga się skrócenia dla nich czasu pracy na 8 godzin, zniżenia czasu służby wymaganej do pełnej emerytury z 40 na 35 lat, a dla robotników przy maszynach do krajania tytoniu i młynach tytoniowych na 30 lat. Żali się na to, że w fabrykach tytoniu mają lekarze polecenie zapisywać bardzo mało lekarstw, co przyczynia się do szerzenia się chorób. Omawia stosunki w różnych fybrykach. W fabryce tytoniu w Wiedniu robotnicy przy takiej samej pracy 3 razy tyle zarabiają co robotnicy w Winnikach. Wnosi w końcu szereg rezolucyj w duchu swych wywodów.

P. Szajer zaczyna mówić po polsku, potem mówi po niemiecku. Skarży się na zbyt wysoką cenę soli bydlęcej i na różnorodną jakość soli tej. Żąda zniżenia ceny, wykazuje szkodliwy wpływ lichej soli bydlęcej na chów bydła. Wnosi szereg rezolucyj w sprawie zniżenia cen soli kuchennej i bydlęcej, oraz uregulowania taryfy dla przewozu kainitu i nawozu sztucznego. W końcu oświadcza, że głosować będzie za budżetem.

Na tem o godzinie 7$^{3}/_{4}$ wieczór posiedzenie zamknięto. Następne dziś o 10 rano.

Co i o czem piszą.

Feljetonista *Kuryera warszawskiego* zastanawia się nad coraz dotkliwiej dającym się odczuwać brakiem talentów dramatycznych.

Od lat kilku obserwuję młode pokolenie artystów dramatycznych, marzących o tryumfach Garrika, Duse, Modrzejewskiej, od lat kilku bywam na popisach naszej „klasy dykcyi i deklamacyi“, od lat kilku widuję młodych adeptów sztuki teatralnej na eksperymentalnej scenie „Miłośników“ — i prawie z każdego debiutu, z każdego występu, z każdego egzaminu wynoszę wrażenie zawodu. Chwilami zabłyśnie wprawdzie przedemną jakaś jaśniejsza iskra talentu, lecz wielkiego objawienia geniuszu dramatycznego wyczekuję napróżno. A nawet to wszystko, co wznosi się w pierwszych debiutach ponad poziom miernoty, zawodzi niebawem w dalszym rozwoju karyery. Swego czasu, widząc p. Arkawinównę na popisie szkoły dramatycznej i później na estradzie koncertowej, witałem w niej zwiastowanie talentu niepospolitego i wierzyłem nawet, że, wbrew niedomaganiom warunków zewnętrznych, zajmie jedno z najwybitniejszych stanowisk na scenie polskiej. Poszła do Lwowa, dwa lata minęły i jakoś nic o niej nie słychać. Podobno talent to czysto deklamacyjny, przemawiający w ramach teatralnych o wiele słabiej, niż na estradzie koncertowej. Powtarzam tu słowa Pawlikowskiego, bo nie widziałem p. Arkawinówny w poważniejszej robocie scenicznej.

Jeszcze dotkliwszy zawód zgotowała krytyce warszawskiej p. Łazarewiczówna, której debiut na popisie szkoły dramatycznej wywarł przed dwoma laty wrażenie doskonałe. Warunki świetne, temperament olśniewający. I cóż? Zabrał ją Kotarbiński do Krakowa, wystąpiła kilka razy i poszła w cień, odzywając się zaledwie od czasu do czasu w rolach zupełnie podrzędnych. Podobno „nie chce się uczyć“, podobno „nie ma zapału“.

Co będzie dalej? Dyrektorzy teatrów załamują ręce i ustawicznie słychać lamenty, że w młodem pokoleniu aktorów niema ani jednej siły, któraby zastąpić mogła zagasłe lub gasnące gwiazdy teatru polskiego. Nie brak t. zw. „użyteczności“, tu i owdzie odezwie się nawet jakiś talent niezaprzeczony; ale któż zastąpi Królikowskich, Żółkowskich, Modrzejewskie, Popielki, Bakałowiczowe? Za wielkiem objawieniem wielkiego artyzmu tęsknimy wszyscy, a los nam skąpi swej łaski i napróżno modlił się przy otwarciu teatru krakowskiego poeta o zesłanie geniuszu dramatycznego: „Któż jest? niechaj wstanie!“ W młodej literaturze teatralnej niema nic prawie, a w interpretacyi aktorskiej brzmią tylko echa przeszłości.

I oto, gdy słowa te piszę, pada oko moje na artykuł Pawła Lindaua o odkryciu Racheli przez paryskiego „króla feljetonu“, Juliusza Janina. Było to w 1838-ym r. Janin powrócił właśnie z wywczasów letnich do Paryża i zabrał się znowu do krytyki teatralnej w *Debatach*. Pisać? Ale o czem? W miesiącach kanikuły repertuar był dziwnie ubogi. Żadnych nowości, żadnych nazwisk głośniejszych na afiszach.

Powlókł się tedy do *Théâtre français*, gdzie po raz siódmy wystąpić miała jakaś uczennica konserwatoryum, której nie rokowano żadnej przyszłości. Ot! papuga tragedyi klasycznej, popisująca się sztuczkami, wyuczonemi w szkole dramatycznej. Tak myślał słynny feljetonista i wstąpił bez nadziei w mury teatralne. Rachel debiutować miała po raz ostatni w roli Kamilli w „Horacyuszach“ Corneilla.

Sala była prawie pusta. Na siedmiu debiutach artystki nieznanej dochód średni wynosił 511 franków.

Janin zdrzemnął się na początku widowiska. Nagle, co to jest? Przeciera oczy, wsłuchuje się w dźwięki, płynące ze sceny i po skończeniu aktu, jak szalony, biegnie za kulisy. Przed królem teatru wszystkie drzwi stały otworem. Każe sobie przyprowadzić z garderoby debiutantkę wylękłą. Blada, chuda dziewczyna, o wąskich piersiach, długich ramionach, z dużemi, prześlicznemi oczyma, z włosem wspaniałym, z ustami wyrazistemi. Typ nawskróś semicki.

Zaczyna mówić do niej. Ona się jąka i odpowiada wprost okropną francuzczyzną; w jej domu rodzinnym mówiono tylko z żydowska po niemiecku. Janin uszom własnym nie wierzy. Więc to jest owa artystka, która przed chwilą czarowała najcudniejszym wierszem francuskim, to jest ta wielka tragiczka, która wstrząsała dźwiękami tak potężnemi, jakich scena ówczesna nie słyszała nigdy! Ale właśnie ten kontrast spotęgował entuzyazm Janina i podyktował mu nazajutrz feljeton, z którego choć kilka zdań urywanych przytoczę:

„Słuchajcie — pisał krytyk znakomity — i bądźcie przygotowani na wielkie rzeczy. W chwili, w której do was mówię, święci Théâtre français tryumf tak potężny, że dumnym być z niego może cały naród francuski, gdy, wydarłszy się z barbarzyństw i gwałtów bez końca, powraca do uczuć czystszych, do mowy pięknej, do miłości czystej. Tak! W tej chwili zdobyliśmy tak dziwną, tak zdumiewającą młodą dziewczynkę, że równej pokolenie nasze nigdy na scenie nie oglądało. To dziecko — spamiętajcie sobie jego imię! — nazywa się panna Rachel.

Jest to wprost cudowne zjawisko. I taki mały bąk bez kultury artystycznej, bez rutyny, włazi na scenę, w sam środek naszej wielkiej tragedyi, i tej starej sztuce daje nowe życie. Tak! życie i iskry tryskają z Racheli. Tylko jej się nie pytajcie, kto jest Horacyusz, kto Hermiona i Helena. O tem nic nie wie. Ona wogóle nic nie wie. Ale posiada coś lepszego, niż wiedza nabyta, posiada boski płomień geniuszu... Pozwólcie tylko dojrzeć tej małej dzieweczce, która nieświadomie tworzy rewolucyę. Zobaczycie, jak ona na ołtarzach Racyna i Corneilla i wszystkich bóstw opuszczonych nowe zapali pochodnie. Chodzi tu o rzecz pierwszorzędnej wagi. Panna Rachel jest wielkim duchem w słabym organizmie, szablą złotą w pochwie glinianej, przecudnym dowodem, że w sztuce serce i dusza więcej znaczą, niż powłoka ziemska“.

Tak mówił Janin. Entuzyastyczniejszego feljetonu jeszcze chyba żaden krytyk nie napisał! Dziś niezawodnie ludzie śmieliby się z takich okrzyków zachwytu, bo my wszystko lubimy gasić, wszystko w półtonach wyrażać i wstydzimy się prawie uwielbień bezwzględnych.

A jednak kto wie? Dajcie nam tylko Rachel polską, a może nowy Janin śmiesznym wam się nie wyda. Kiedyż się zjawi? Krytyka tęskni i złorzeczy losowi.

KRONIKA.

Lwów 29 kwietnia.

X. kardynał Puzyna odroczył swój wyjazd do Rzymu, z powodu, że konsystorz papieski, który miał się teraz odbyć, odłożono na jesień.

Namiestnik wyjeżdża dziś do Krakowa na pogrzeb śp. Maryi z Estreicherów Dunajewskiej.

Wybór posła do parlamentu z m. Lwowa. Wczoraj popołudniu zgromadziło się w sali Izby handlowej i przemysłowej poważne grono wyborców na naradę w sprawie wyboru posła do Rady państwa z miasta Lwowa. Przewodniczył zgromadzeniu p. Wł. Gubrynowicz. Wśród ożywionej dyskusyi oświadczono się jednomyślnie za kandydaturą prof. dra Stan. Głąbińskiego. Wybrano też osobny komitet dla energicznego popierania tej kandydatury.

Wobec komitetu, zawiązanego wczoraj w Izbie handlowej i przemysłowej, oświadczył prof. dr. St. Głąbiński, że kandydaturę przyjmuje i stanie tymi dniami przed wyborcami.

Śluby. W sobotę odbył się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub p. Edwarda Zawidowskiego Weissmanna, syna Edwarda i śp. Karoliny z Kriegshaberów Zawidowskich Weissmanów, z p. Natalią hr. Rumerskirch, córką Franciszka i Barbary z Danaurów hr. Rumerskirchów.

Dnia 26 b. m. odbył się w Krakowie w kościele N. Maryi Panny ślub panny Maryi Horodyskiej, córki Juliana i Anny z Frankowskich z Królestwa Polskiego, z panem Aleksandrem Jackowskim, adwokatem przysięgłym z Warszawy.

Dalszy ciąg skrutynium wyborów do Izby handlowej i przemysłowej odbywał się wczoraj. W III kategoryi handlu z całego okręgu wybrani: Ferdynad Stanisław Bardasz i dr. Adolf Lilien, obaj ze Lwowa.

Zarząd politechniki lwowskiej wobec szczupłości miejsca w gmachu politechniki wynajął kamienicę przy ul. Leona Sapiehy od pp. Maryańskich za czynszem rocznym 8.000 koron. W kamienicy tej odbywać się będą wykłady geometryi wykreślnej prof. dra Łazarskiego.

Z prasy. Dziennik lwowski *Wiek XX* przestał wychodzić z dniem wczorajszym.

Międzynarodowy katolicki kongres socyalny odbędzie się w Fryburgu szwajcarskim w dniach od 27 lipca do 1 sierpnia br.

Z c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. W dniu 1 maja b. r. otwiera się przystanek kolejowy „Dębina“, położony między stacyami Synowódzkiem wyżnem a Skolem w kilometrze 33·$^{2}/_{4}$ szlaku kolejowego Stryj-Beskid dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy sprzedaje strażnik kolejowy w budce nr. 19; pakunki przyjmuje się za opłatą w stacyi odbiorczej. Odjazdy pociągów z przystanku Dębina zawarte są w dotyczących rozkładach jazdy ważnych z dniem 1-go maja b. r.

Rezultat wyborów do lwowskiej Rady miejskiej. Wczoraj wieczorem ukończonem zostało skrutynium. Wybrani zostali: Acht, Beiser, Bieniecki, Czarnecki, Dziwiński, Dzieślewski, Głąbiński, Gryziecki, Jankowski, Jaworski, Lewicki Bol., Lilien, Lisiewicz Aleks., Misiński, Marynowski, Maryański, Pawlewski, Romanowicz, Rewakowicz, Stachiewicz, Śliwiński i Soleski. A więc zamiast 50, wybrano tylko 22; odbędą się zatem wybory ściślejsze dla wyboru 28 radnych. Do ściślejszego głosowania przyjdzie podwójna liczba brakujących do kompletu 50 radnych rądnych, a zatem 56 kandydatów, którzy po wybranych dotychczas otrzymali największą liczbę głosów, jednakże niżej absolutnej większości. Kandydatami tymi są: dr. Aschkenaze, Bardasz, Breiter, Biczay, Chołodecki, Czerniski, Ciechulski, Czyżek, Drexler, Diamant, Filippi, Feldstein, Getritz, Glaser, Hauser, dr. Horszowski, Hudec, Ihnatowicz, Jasiński, Jegerman, Krach, Lewicki Karol, dr. Łuczkiewicz, Markiewicz, Mokrzycki, Makusc, Makowicz, dr. Małecki, Osada, dr. Ozarkiewicz, Pawliszak, Próchnicki, Perier, Platowski, Pretorius, Piwocki, Podwiński, Rutowski, Roszkowski Jan, Riedl, Rucker, Rudzki, Silberstein, Sklepiński, Schleyen, ks. Stopczyński, Starczewski, Thom, Thulie, Ungar, X. Wasilewski, Wczelak, Wenzl, Wixel, Zawadzki i Żebrowski.

† **Dr. Antoni Pawlikowski**, fizyk miejski, zmarł ubiegłej nocy nagle na udar serca. Zmarły cierpiał od dłuższego czasu na zwapnienie żył.

† **Marya z Estreicherów Dunajewska**, żona byłego ministra skarbu dra Juliana Dunajewskiego, zmarła onegdaj w Krakowie w wieku 72 lat po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami. Ze śmiercią śp. Maryi Dunajewskiej zeszła ze świata jedna z najpiękniejszych postaci niewieścich w Krakowie. Nieporównana słodycz charakteru, dobroć, ofiarność i dobroczynność jednały jej serca wszystkich. Niezapomniane zostaną lata, w których w czasie długiego ministerstwa swego męża, dom państwa Dunajewskich w Wiedniu był ogniskiem całej polskiej kolonii. Pełen nieprzepartego czaru i wdzięku, pełen godności, przypominającej dawne najlepsze tradycye, dar prowadzenia i reprezentowania domu zmarłej był też z pewnością jedną z przyczyn, której przypisać można znaczną część powodzenia, jakie minister Dunajewski osiągnął w Wiedniu. Cios, jaki go obecnie dotknął, odczuwa z nim razem całe społeczeństwo, rozumiejąc boleść, którą sprawił mu zgon ukochanej towarzyszki, dzielącej z nim wszystkie niedole i tryumfy życia, stojącej mu wiernie, wytrwale, z całym zapałem i poświęceniem wszędzie i zawsze do pomocy.

Pogrzeb odbędzie się jutro.

Wydział krajowy wysłał wczoraj do Ekscelencyi Dunajewskiego następujący telegram: „W dniu nieszczęścia, które spadło na dom Waszej Ekscelencyi, Wydział krajowy spieszy z wyrazami najgłębszego współczucia, które podzieli z nami kraj cały, pomny cnót zmarłej, najlepszej żony, matki pani wzniosłego serca i umysłu“.

Urzędnicza hakata. Ze sprawozdań filii hakatystycznych zamieszczonych w urzędowym organie Związku dla szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach pruskich, przekonać się można, że związek ten rekrutuje się przeważnie wśród urzędników państwowych. Niektóre filie związku składają się wyłącznie prawie z urzędników. Obok nich pastorowie główną odgrywają rolę. Fundusz stypendyjny Towarzystwa HKT podniósł się wskutek zapisu zmarłego przed niedawnym czasem Hansemanna z Pępowa do 65.000 marek.

Wystawę prac Wilhelma Wachtla otwarto wczoraj w pierwszej sali naszego Tow. sztuk pięknych. Kolekcya ta obejmuje osiem dzieł przeważnie „Nastrojów“ oraz kilka portretów. Wystawa potrwa krótko.

Pan Kazimierz Kamiński, artysta teatru lwowskiego, powrócił do Lwowa z dłuższego urlopu, podczas którego gościł na scenach w Warszawie i Łodzi.

Nowy salon sztuk pięknych zostanie otwarty we Lwowie w połowie przyszłego miesiąca przy ulicy Trzeciego Maja l. 11. Będą w nim wystawiane dzieła sztuki starożytnej, nowożytnej i stosowanej.

Sprawcę kradzieży z włamaniem, popełnionej w zeszłym tygodniu w handlu Sadłowskiego, schwytano ubiegłej nocy w chwili, gdy usiłował włamać się po raz drugi do tegoż handlu. Nazywa się Wojciech Bruś.

Smutna statystyka. Dr. Tytus Kicki ogłosił świeżo sprawozdanie z czynności swoich, jako okulisty miejskiego, za rok ubiegły. Bardzo interesujący jest wynik badania ócz dzieci uczęszczających do szkół miejskich. Z zestawienia dra Kickiego okazuje się, że w szkołach męskich znacznie więcej jest przypadków chorób ocznych niż w żeńskich; dalej, że na 9948 badanych dzieci było chorych na oczy 2.070. Z tego cierpiało na rozmaite choroby gałki ocznej i powiek 980, a 1762 miało wadliwą budowę oka. Lwia część z tej kategoryi przypadała na krótkowzroczność we wszystkich stopniach. Jak ze sprawozdania dr. Kickiego widzimy, stosunki zdrowotne w naszych szkołach miejskich, pod względem okulistycznym, są wcale niepomyślne, gdyż prawie u jednej czwartej części wszystkich dzieci jakąś chorobę ócz skonstatowano. Widzimy zatem, że utworzenie stałej posady okulisty miejskiego było bardzo na czasie, a to tem bardziej, że prawdziwie dziwnem się wydać musi to macosze traktowanie tego najważniejszego i człowiekowi najdroższego organu. Szczególnie wady w refrakcyi oka, które częstokroć są dziedzicznemi, zasługują na jak najczęstsze uwzględnienie

ze strony czynników do tego powołanych i to tem więcej, że jak doświadczenie uczy, postępując dalej w swem rozwoju, prowadzą one bardzo często do kalectwa, przez umiejętne zaś zabiegi może ich rozwój w czasie być powstrzymanym.

Głosowanie publiczności koncertowej. Dyrekcya warszawskiej Filharmonii wpadła na oryginalny pomysł. Mianowicie urządziła między stałymi bywalcami na koncertach tej instytucyi głosowanie nad utworami odegranymi w ciągu ostatniego sezonu. Rezultat tego głosowania jest bardzo zajmujący. Okazało się bowiem, że dzieła o tonacyach minorowych a także utwory liryczne, tkliwe, melancholijne najwięcej się publiczności podobały.

Wbrew zaś powszechnemu mniemaniu, że publiczność lubi utwory skoczne, najmniej głosów zdobyły sobie utwory taneczne. Oto rezultat głosowania:

Marsz żałobny Chopina	160	głosów,
Preludyum A-dur Chopina	130	„
Polonez „Pan chorąży" Moniuszki	120	„
Polonez elegijny Noskowskiego	118	„
Pieśń „Manru" Paderewskiego	118	„
Mazur ze „Strasznego dworu"	117	„
Uwertura „Janka" Żeleńskiego	115	„
Fantazya z „Fausta" Wieniawskiego	115	„
„Peer Gynt" Griega	112	„
„Tańce norweskie"	112	„
„Taniec szkielecików" Saint-Saënsa	110	„
„Largo" Haendla	110	„
„Rapsodya węgierska" Liszta	100	„
„Śpiewacy norymberscy" Wagnera	100	„
Intermezzo z „Cavaleryi"	98	„

Najmniej głosów otrzymały walce Straussa (!), Bloona, Waldteuffla, oraz mazury, z których wymieniono tylko 5, wliczając je to wyróżniony na 6tem miejscu mazur Moniuszki.

Wystawa międzynarodowa w celu uczczenia rocznicy konferencyi pokojowej w Hadze będzie otwarta w maju w Lizbonie. Trwać będzie cztery miesiące. Będzie to manifestacya zupełnie oryginalna. Komitet wystawy zaprasza wszystkich pisarzy, dziennikarzy, poetów, artystów, uczonych obojga płci, oraz wszystkich zwolenników idei pokoju wiecznego i członków towarzystw dobroczynnych, ażeby nadsyłali swe portrety lub fotografie, w jakimkolwiek wykonane formacie. W obszernych salonach Towarzystwa geograficznego w Lizbonie wszystkie te portrety, ugrupowane według narodowości, stanowić będą imponującą manifestacyę na rzecz pokoju. Każda grupa otoczona będzie chorągwiami danego kraju, a ponad niemi powiewać będą białe chorągwie jako symbol pokoju. Po zamknięciu wystawy, portrety będą stanowiły wystawę nieustającą w biurach dziennika *Revue Internationale*, poświęconego sprawie pokojowej.

Ktokolwiek życzy sobie ze świata literackiego lub artystycznego, żeby jego fotografia figurowała na owej wystawie, zechce ją nadesłać do redakcyi *Przeglądu*, skąd one wszystkie razem będą do Lizbony wysłane, komitet portugalski upoważnił nas bowiem do zajęcia się zebraniem fotografii literatów, dziennikarzy i artystów polskich.

Znalezione rzeczy. Policya ogłasza, że dotąd nikt się nie zgłosił po rzeczy znalezione w ciągu ubiegłego kwartału w teatrze. Jest tam wiele lornetek, parasoli, lasek, kluczyków, pochew na lornetki etc. i nadto trzy pojedyńcze kalosze, z czego wnosić wypada, że te osoby wyszły w jednym kaloszu. Zgłosić się po te rzeczy można do departamentu I Magistratu.

Wycieczki piesze po kraju. Przed rokiem mniej więcej, gdy już młoda zieleń pokrywać zaczęła krzaki i drzewa, poruszyliśmy na tem miejscu sprawę turystyki krajowej, pokutującą wprawdzie oddawna w naszych klubach sportowych, lecz pozostającą dotychczas w sferze projektów. Rok minął, znów w kwiaty wiosenne stroić się zaczyna ziemia, a my napróżno słuch wytężamy, aby z narad klubowych wyłowić jakieś pobudki energiczne, jakieś pomysły praktyczne w celu urzeczywistnienia organizacyi turystycznej.

Dzienniki zagraniczne przynoszą już ogłoszenia klubów najrozmaitszych, podających do wiadomości publicznej projekty wycieczek letnich. Tam nastąpiła już nawet specyalizacya ruchu turystycznego. W Niemczech np. istnieją kluby zajmujące się wyłącznie turystyką po Górach Olbrzymich, po Harzu lub Schwarzwaldzie, u nas zaś literalnie nic się w tym kierunku nie dzieje i cała turystyka opiera się na krótkich wycieczkach w Zakopanem i na zwiedzaniu pieszo, koleją lub na rowerze niektórych miejscowości. Przed kilku laty wśród studentów uniwersytetu wyprawy pieszo od miasta do miasta dzisiaj ustały zupełnie.

Nie przeczymy, że turystyka w naszym kraju połączona jest z pewnemi trudnościami, z któremi kultura Zachodu zrobiła już wielkie zadanie. Nie przeczymy, że brak gospód na wsiach, brak hoteli po mniejszych miasteczkach, brak połączeń kolejowych lub samochodowych naraża turystów polskich na różne dolegliwości, ale zdaje nam się, że gdyby powstała organizacya turystyczna z zarządem energicznym i zabiegliwym na czele, można by plany wycieczek kilkodniowych, a nawet tygodniowych tak układać, aby i pretensyom wygodnickich naszych zadość uczynić. Chodzi tylko o to, aby ktokolwiek z naszych klubów, posiadających przecież na mocy ustaw korporacyjnych prawo do przedsięwzięć turystycznych, nie poprzestał na sympatyach platonicznych dla ruchu wycieczkowego, lecz ułożył plan działalności, wytknął linie podróży, zawarł umowę z hotelami, postarał się po wsiach o noclegi, przyjmował zapisy udziałowe i wyznaczył przewodników, słowem całą maszynę w ruch puścił.

Mówiliśmy to niedawno z kilku członkami naszych stowarzyszeń sportowych, ale nikt nie okazywał zapału szczególniejszego i każdy kończył uwagi swoje frazesem stereotypowym: „To się u nas nie uda". Jeżeli się udaje we Francyi, Szwecyi, Anglii, Włoszech i Niemczech, jeżeli się udaje nawet w Rosyi, gdzie cywilizacya stoi o wiele niżej, dlaczegóżby nie miała się u nas udawać?

Powiedziano nam także, że kraj nasz nie posiada takich cudów przyrody, jakiemi się szczycą Szwajcarya, Niemcy i Włosi. Temu oczywiście zaprzeczyć niepodobna, ale czyżby nasz kraj pozbawiony gór niebotycznych, wulkanów dymiących, dróg malowniczych wśród skał i urwisk dzikich, nie miał żadnego uroku? Czyż samo zwiedzanie pamiątek dziejowych, samo poznawanie kraju i ludu nie ma w sobie nic ponętnego? Przeciętny Lwowianin ma zaiste dokładniejsze wyobrażenie o Włochach, Francyi i Szwajcaryi, niż o pięknie kraju własnego, o jego bogactwach, typach ludowych i osobliwościach historycznych.

Być może, że ruch turystyczny na razie nie zdobędzie sobie u nas zwolenników liczniejszych, niech tylko powstanie organizacya klubowa, niech tylko zbierze się grono turystów zapalonych i zacznie apostołować nowy rodzaj sportu, niech tylko przez parę niedziel wyprawi z kortu każdą wyprawę zbiorową piechurów po kraju, a przekonani jesteśmy, że za dziesiątkami pójdą niebawem setki, i ruch turystyczny prędzej czy później bujnie się rozwinie. Do dzieła zatem! Pierwsza inicyatywa praktyczna wyjść powinna z łona naszych klubów sportowych.

Zmarli. W Petersburgu zmarł wybitny psychiatra dr. Bolesław Michałowski. — W Samborze zmarł Jan Pogłodowski, em. komisarz powiatowy, w 86 r. życia. — W majątku swym w Dębnie zmarł Stanisław Jastrzębski, urodzony w r. 1827, syn Józefa i Teresy z Tetmajerów. Po odbyciu studyów politechnicznych w Wiedniu osiadł i pracował na roli. Zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem u okolicznego obywatelstwa i u włościan. Pozostawił wdowę z domu Dembińską, wnuczkę generała, dwóch synów i córkę hr. Ponińską.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 5 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogodnie.

Aforyzmy pana Lola Kindermetha ze *Śmigusa*.

— Są dwa rzeczy na świeci, chtóry bardzo gryzą każdego męszczyzna, a mianowici: kubita i pchła.

— Niech nigdy prawa ręka nie wi, co lewa ręka mówi...

— Pchła jest bardzo podobna do numery na loteryi, bo i to i tamto trudno złapać.

— Ludności wy Lwowu można podzielić na trzy główny klasy, a mianowici: pirsza klasa, druga klasa i trzecia klasa.

— Jak kubita si chwali, że ona nie lubi, coby ji chwalić, to ona tylko chce, aby ji zato chwalić, co ona si ni lubi chwalić.

— Jaka jest różnica między kubitą a tramwajem elektrycznym? Bardzo wielka różnica.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 13sty „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. — Jutro we środę po raz 9ty „Na Łyczakowie" obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Baśń zimowa" dramat w 5 akt. a 10 odsł. W. Szekspira. — W piątek po raz 15sty „San Toy" chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — W sobotę po południu przedstawienie popularne po cenach zniżonych, ku uczczeniu rocznicy 3go Maja „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 akt. przez A. W. Lasotę. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 2gi „Baśń zimowa".

Literatura i sztuka.

* **Macierz Polska.** Opuściła świeżo prasę książeczka M. C. Prawdzica p. t. „Praktyczne rady i wskazówki chowu królików". Autor, wykazawszy na wstępie, że wstręt do mięsa króliczego jest przesądem i że racyonalna hodowla królików mogłaby przynosić gospodarstwom wiejskim znaczne dochody, wylicza i opisuje ważniejsze rasy królików, podaje praktyczne wskazówki co do żywienia i pomieszczenia ich, mówi o chorobach u tych zwierząt i o domowych środkach leczniczych. Pisząc dalej o sposobie zużytkowania mięsa króliczego w kuchni, podaje proste sposoby przyrządzania potraw. W ostatnim rozdziale poucza o zużytkowaniu skórek króliczych i nawozu króliczego. Umieszczona na końcu rycina ilustruje stajenkę dla królików i gniazdko dla samicy.

* **Pan Tadeusz.** Komentarz do tekstu poematu w wydaniu „Macierzy polskiej". Opracował dla użytku szkolnego dr. Piotr Chmielowski. Brody, nakładem i drukiem księgarni Feliksa Westa 1902.

Komentarz ten do arcydzieła Mickiewicza, opracowany przez tego znanego krytyka, zawiera część biograficzną, estetyczną ocenę dzieła, streszczenie, charakterystykę osób i niewątpliwie przyda się młodzieży szkolnej. Cena jego jest przystępną, wynosi 60 halerzy.

Sport.

Hodowla koni.

Odczyt w sprawie podniesienia hodowli koni włościańskich w Galicyi wschodniej, który p. M. Truszkowski wygłosił na Walnem zgromadzeniu Oddziału stryjsko-żydaczowskiego i drohobyckiego, dzięki redakcyi *Rolnika* dostał się przed oczy szerszych sfer ziemiaństwa. Autor wytknąwszy zaraz na wstępie, „że do dnia dzisiejszego nic konkretnego w celu poprawy koni włościańskich w ogole, a koni huculskich w szczególności nie uczyniono," twierdzi, „że konia włościańskiego łatwo poprawić można" i wyraża nadzieję, że głos jego „nie będzie głosem wołającego na puszczy".

Posłuchajmy rad szan. prelegenta: „Podstawę hodowli stanowić powinna, prócz zalet budowy, tak jak w hodowli bydła, mleczność klaczy i siła pokarmowa". Dlatego też — radzi autor — „nim dojdziemy do możności selekcyonowania klaczy, starajmy się wszystkie odstanawiać". Zdaniem autora: „Zadaniem naszem powinno być postarać się o ogiery ras stepowych, nie drogie". Dalej mówi: „Cały prawie zastęp fiakrów kijowskich, odesskich, jak również furmanów wożących ciężary (zwoszczyków), materyału potrzebnego i wypróbowanego już pod względem siły, wytrwałości i zdrowia, dostarczyć nam łatwo może". „Nie gońmy — mówi — za młodością i pięknością, mamiącą oko." „Nie wyszukujmy mniej poważnych wad, jak: martwe kostki, naderwane nogi lub kopyta pokaleczone ocelami, a nawet i wybite przypadkowo oko; kupujmy konie wieku od 7—10 lat, chociażby z takiemi wadami, to da nam — twierdzi autor — tylko rękojmię, że kupujemy konie będące w pełnej sile i dające pewność spłodzenia potomstwa, a za niedrogie pieniądze". „Ogiery tej konduity — dodaje szan. prelegent — można stosunkowo dość tanio nabyć, a to w cenie 75—150 rs."

Hucuły radzi autor poprawić koniem kirgiskim. Naszego konia chłopskiego uważa p. Truszkowski za pobratymca wszystkich stepowych koni gubernii Rosyi, nawet tambowskiej, „chociaż tam — twierdzi autor — bujna a bogata flora przekształciła konia stepowego w konia ciężkiego — t. zw. Bitinga*) — owego rosyjskiego Shirę. Zwracając się ponownie do słuchaczy prelegent gorąco wzywa słuchaczy do rozpoczęcia akcyi, by „odrodzić tę staropolską sławną rasę koni", by tej sprawy tak piekącej nie odkładać „ad calendas graecas".

Na 15 letniem doświadczeniu jako hodowca koni na Ukrainie oparł szan. prelegent swe wnioski. Oddział stryjsko-żydaczowski przesłał je redakcyi *Rolnika*, która drukując je, uznała zapewne ich wielką doniosłość. W dalszym ciągu wnioski te przedstawione będą sekcyi chowu koni, która wydawszy swą opinię, przedstawi ją do zatwierdzenia Komitetowi ck. Tow. gosp. galic.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 29 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4650 sztuk. W tem było z Galicyi 397, z Bukowiny —. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 50 hal. Niesprzedano 23 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 34 sztuk po 58 do 65, 217 sztuk po 66 do 71, 140 sztuk po 72 do 78 koron, 6 po 79 do 80 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 54 do 64, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

*) Bitingi są to konie zimnej krwi, pochodzące od wprowadzonych niegdyś do Rosyi ze Zachodu stępaków, które obecnie zupełnie zdegenerowały.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 28 kwietnia.

(Z). Tydzień miniony przyniósł ze sobą stosunkowo znaczne falowania cen zbożowych, wszelako ostateczny ich rezultat równa się prawie zeru. Rozpoczęło się od znacznej zwyżki cen pszenicy, wywołanej zajściami na targach amerykańskich. W pierwszej połowie tygodnia podniosła się tam cena pszenicy raptem z 79 na 83 centów amerykańskich za buszel, ostatecznie jednak obniżyła się znów na $80^3/_8$. Powodem tego podrożenia cen pszenicy amerykańskiej były doniesienia o znacznem pogorszeniu się widoków na tegoroczne żniwa. W wielu okolicach zasiewy źle przezimowały, niemal zaś w całych Stanach Zjednoczonych skarżą się obecnie na brak deszczów i za wielkie jak na tę porę upały. W Kansas np. obliczają, że tegoroczny zbiór pszenicy wyniesie zaledwie 56% normalnego zbioru.

Pod wpływem tych doniesień podniosły się ceny pszenicy także na giełdach kontynentalnych. Nawet niemieckie targi poszły za tym impulsem, aczkolwiek dosyć niechętnie, gdyż doniesienia o stanie zasiewów w Niemczech są bardzo pomyślne. Urzędowe sprawozdanie kostatuje np., że w ciągu ostatnich 5 lat prawie nigdy jeszcze ozima pszenica i ozime żyto nie wyglądały tak pięknie o tej porze jak obecnie. Na naszym targu z początku tygodnia minionego była również pokaźna zwyżka cen pszenicy, która dosięgła przeszło 30 halerzy na 50 kilogramach, a jednak w ostatnich dwóch tygodniach uleciała zupełnie. Pomimo bowiem, że zapasy są bardzo małe, młyny prawie nic nie kupują, gdyż odbyt na mąkę jest niesłychanie słaby. Całe zapasy pszenicy, nagromadzonej obecnie w Wiedniu wynoszą 10.347 cetnarów metrycznych w domach składowych gminy miasta Wiednia, a 3817 ctn. w magazynach towarzystwa akcyjnego.

Sobotnie urzędowe notowania cen pszenicy są następujące: za cisańską (wagi 77 do 80 kilo) płacono 9·65 do 10·05, za banatkę (74 do 78 kilo) 9·15 do 9·70, słowacką (76 do 80 kilo) 9·30—9·80, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9·40 9·70 pszenica na maj-czerwiec 9 do 9·01.

Żyto silniej się trzymało od pszenicy i ostateczne notowania są mniej więcej o 10 halerzy wyższe od zeszłotygodniowych. Płacono: za żyto słowackie (wagi 72 do 75 kilo) 7·55—7·80, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·50—7·75, austryackie (72 do 75 kilo) 7·60—7·85, rumuńskie i serbskie 7·15—7·35, żyto na maj-czerwiec 7·20—7·28, na jesień 6·83—6·87½.

W jęczmieniu obroty były bardzo nieznaczne, a ceny nie zmieniły się. Płacono: za morawski 8—9, słowacki 7·30—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·25—8·25, północno węgierski 7·10—8·25, cisański 6·85—7·75, jęczmień na paszę 6·—6·50.

Owsa znajdują się tu obecnie duże zapasy nieoclone z krajów naddunajskich, które zapewne wywiezione zostaną do Niemiec. Płacono: za pośledne gatunki 6·95—7.05, średnie 7·15—7·25, prima 7·35—7·90, rumuński i serbski 6·95—7·25, owies na maj-czerwiec 6·82—6·89.

Kukurudza podrożała o 10 halerzy, dzięki temu, że zaczyna się w niej wytwarzać eksport do południowych Niemiec, chociaż jeszcze na bardzo małe rozmiary. Płacono: za węgierską 5·20—5·30, Cinquantin 6·35—6·70, kukurudza na maj-czerwiec 5·12½—5·14, na lipiec-sierpień 5·29.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 29 kwietnia. Według ogłoszonej wczoraj o 7 wieczór oficyalnej listy wynik wyborów jest taki: rządowych kandydatów wybrano 246 (w tem 88 republikanów, 95 radykalistów, 41 radykalnych socyalistów, 22 socyalistów); antirządowych kandydatów 166 (w tem 32 nacyonalistów, 66 konserwatystów, 66 republikanów, 2 socyalistów frakcyjnych). Wyborów ściślejszych będzie 175, z tych prawdopodobnie przypadnie dla rządu 125 mandatów, a 12 dla kandydatów antirządowych. 38 wyników jest wątpliwych. Minister handlu Millerand nie przepadł ostatecznie, lecz odbędzie się między nim a kontrkandydatem Pechin ściślejszy wybór. Millerand otrzymał 4.935 głosów, nacyonalista Pechin 4.185, a inni kandydaci razem 2 373 głosów. Wśród niewybranych znajdują się były minister kolonii Lebon i Cassagnac. Labori poddać się musi wyborowi ściślejszemu.

Prasa wyraża zadowolenie, że wybory w całym kraju odbyły się w zupełnym spokoju. *Echo de Paris, Gaulois* i inne dzienniki nacyonalistyczne twierdzą, że gabinet cały, a zwłaszcza minister handlu Millerand i Brisson ponieśli klęskę. Dzienniki sądzą, że większość w Izbie dozna zmiany. Natomiast *Siècle, Radical. Petite Republique* i inne pisma podnoszą jawną sprzeczność między głosowaniem w Paryżu i na prowincyi. Podczas gdy w Paryżu wyborcy dali się omamić szałowi cezaryzmu, prowincya stanowczo pozostała republikańską i nacyonaliści tem większą ponieśli klęskę. Zdaniem tych dzienników ostateczny wynik wyborów będzie taki, że republikanie zdobędą nowych 50 mandatów.

Petersburg 29 kwietnia. Wobec doniesienia dzienników zagranicznych, że minister spraw wewnętrznych Plehwe przed zarządzeniem sądu wojennego na mordercę Sipiagina nie postarał się, jak tego wymagają przepisy, o osobny ukaz carski, rosyjska Agencya telegraficzna stwierdza, że dotyczące przepisy ustawowe pozostawiają w zupełności swobodnej decyzyi ministerstwa, czy chce w danym wypadku samo wydać takie zarządzenie, czy też nie.

Loo 29 kwietnia. Stan zdrowia królowej jest zadowalniający. Wczoraj królowa wstała na krótki czas z łóżka.

Praga 29 kwietnia. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa w miejsce zmarłego dra Kurza (młodoczecha), wybrano kandydata młodoczeskiego, Władysława Dworzaka.

Wiedeń 29 kwietnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że książę Henryk pruski zamianowany został admirałem austro-węgierskiej marynarki.

Wiedeń 29 kwietnia. Dziś ogłoszono prospekt na konwersyę akcyi galic. kolei Karola Ludwika na 4-procentowe, wolne od podatku obligi pożyczki państwowej. Posiadacze akcyi Karola Ludwika mogą wymienić swe akcye na powyższe obligi państwowe aż do 10 maja b. r. w pocztowych kasach oszczędności, tudzież w instytucyach kredytowych, wymienionych w prospekcie.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 29 kwietnia. Z powodu braku roboty w Krakowie, od 2 tygodni rozpoczęło się wychodźtwo robotników budowlanych z Krakowa. Codziennie zgłaszają się robotnicy do wydziału miejskiego dobroczynności z prośbą o zapomogę. Zapomogi dostają ci, którzy wykażą się zamówieniem od majstrów na prowincyi. Pieniądze na zapomogi odsyła się do komisarza policyjnego na dworcu kolejowym; komisarz zakupuje bilety. Od dwóch tygodni około 300 robotników opuściło Kraków. Zapomogi dostało 60.

Londyn 29 kwietnia. Do *Daily Mail* donoszą z Pretoryi z dnia 27 bm.: Boerowie stojący załogą w Utrechcie i Vryheid odbyli ubiegłego tygodnia wspólne zebranie, na którem obecny był Ludwik Botha i inni wodzowie boerscy. Na zebraniu tem uwidocznił się silny prąd za zawarciem pokoju. Anglicy konferencyom tym nie przeszkadzali, ani też nie uczestniczyli w nich. Wczoraj upłynęło zawieszenie broni.

Kitchener telegrafuje z Pretoryi: Od dnia 21 bm. 25 Boerów poległo, 78 wzięto do niewoli, 24 poddało się. Operacye wojenne w północno-zachodniej części Oranje, koło Badenhorst, udały się.

Berlin 29 kwietnia. *Berliner Tagblatt* donosi, że ustawa o konwencyi cukrowej i przedłożenie o podatku od cukru wejdą dziś pod obrady parlamentu. Rząd godzi się na obniżenie podatku od cukru na 16 marek.

Wiedeń 29 kwietnia. Według doniesień dzienników wypowiedziała administracya finansów państwowych Zakładowi kredytowemu dla handlu i przemysłu zawartą z nim po dzień 30-go października umowę w sprawie rozsprzedaży kwitów salinarnych (Salinenscheine). — Z dniem 1 listopada obejmie urząd pocztowych kas oszczędności rozsprzedaż kwitów salinarnych we własny zarząd.

Warszawa 29 kwietnia. Prokurator warszawskiej Izby sądowej zawiadomił p. Kazimierza Korwin Piotrowskiego, że car uwolnił go zupełnie od wszelkiej kary.

Berlin 29 kwietnia. W parlamencie niemieckim obradowano nad przedłożeniem rządowem w sprawie przyznania członkom komisyi dla taryfy celnej dyet. Po dłuższej dyskusyi przekazano przedłożenie komisyi budżetowej. Poseł Singer oświadczył się imieniem socyalistów przeciwko temu przedłożeniu i zapowiedział, że socyaliści przyznane im dyety odeszlą do kasy stronnictwa. P. Bebel zaś zapowiedział obstrukcyę zapomocą imiennych głosowań w plenum podczas obrad nad taryfą celną.

Charków 29 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych Plehwe przybył tu z Moskwy a stąd udał się do Połtawy.

Rada państwa.

Wiedeń 29 kwietnia. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków Izba przyjęła rozdziały budżetu: „sól" i „tytoń" i rozpoczęła dyskusyę nad następnym tytułem budżetu ministerstwa skarbu „stemple i należytości". Zabrał głos poseł dr. Binder.

Po przemówieniach Bindera i Nowaka tytuł „Stemple, należytości i taksy" przyjęto i przystąpiono do rozdziału „myta". Po przemówieniu referenta większości zabrał głos referent mniejszości Schraffl. Wskazując na zapasy kasowe, któremi rząd rozporządza i na subwencyę dla Pragi wyraża mówca przekonanie, że rząd może zrzec się dochodów z myt. Mówca prosi o przyjęcie swego wniosku, domagającego się zniesienia myt z dniem 1 lipca br.

Minister skarbu Boehm-Bawerk obstaje przy zatrzymaniu tej pozycyi w budżecie do końca roku, gdyż w przeciwnym razie rząd byłby narażony na liczne procesy. Minister przyrzeka zniesienie myt od 1 stycznia 1903, jeżeli sytuacya finansowa na to pozwoli.

Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 29 kwietnia. Kniaź R. Puzuzyna z Piadyk. Hr. P. Miączyński z Kijowa. Br. Droiha i H. Beiker ze Złoczowa. E. Scoot z Ropienki. K. Czarkowski z Niegowic. E. Herzig z Sanoka. Ch. Culburn i A. Denby z Londynu. H. Abranowicz, L. Weitzmann i W. Burkhard z Wiednia. W. Burstin z Krakowa. J. Jurystowski z Podola. J. Kaden z Krakowa. Ks. Dubiel z Czerniowiec. Ks. St. Wałęga z Kozłowa. A. Fedorowicz z Klebanówki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 29 kwietnia. J. Rozborski z Bukaczowiec. Hr. Potulicki z Glinian. Dr. A. Lehmann z Podhajec. K. Jaworski z Skwarzawy. A. Szczurowski z Jarosławia. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. Fr. Bietkowski z Tustania. A. Prock z Lincu. W. Karśnicki z Rosyi. H. Wolff z Wiednia. M. Turkuł z Warszawy. B. Śmiałowski ze Stojaniec. K. Polański z Rudnik. B. Ellinger z Budapesztu. W. Trampler z Brzeżan.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 kwietnia. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. W. Herman z Krakowa. M. hr. Bielska z Lipuszki. F. Michek z Czech. M. Rydel z Nizina. G. Łączyński z Batiatycz. M. Struś z Nastasowa. H. Hejdowa z Drohobycza. B. Schwager z Podwołoczysk. M. Sternfeld, A. Duschaus, R. Willner i E. Rosenblat z Wiednia. K. Kędzierski z Sannik. O. Dobrzański z Sanoka. S. Gorski z Wilna. E. Frank z Manheim. L. br. Wattman z Rudy różanieckiej. A. Schapirowie z Zabłotowa. B. Rotter z Suchodołu. K. Zawiczański z Maksymówki. K. Turzański z Żółkwi.

Wiedeń 29 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 17.50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 29 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 33·70.

Paryż 29 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·77. Mąka („Fleur de Paris") 26·90.

Wiedeń 29 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 9·03—9·04, na jesień 8·06—8·07; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·35—7·36, na jesień 6·95—6·97; kukurudza na maj-czerwiec 5·11—5·12, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·26—5·27, na wrzesień-październik 5·41—5·42; owies na wiosnę 6·94—6·95, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·20—6·22. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: w życie silna, zresztą słaba. Pogoda: pochmurno, zimno.

Budapeszt 29 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 0·00—0·00, na maj 8·87—8·88, na październik 7·92—7·93; żyto na kwiecień 0·00—0·00, na maj 0·00—0·00, na październik 6·72—6·73; owies na kwiecień 0·00—0·00, na maj 0·00—0·00, na październik 5·88—5·89; kukurudza na maj 4·81—4·82, na lipiec 4·98—4·99. Rzepak na sierpień 12·15—12·20. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno

Wiedeń 29 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	268·—
„ „ „ „ 1889 3%	263·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500·—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	290·—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255·75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83·00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107·00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·05, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433·—, Clary 40 zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 193.00. Palffy 40 zł. m. k. 186.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 290.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·85, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9·42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Nie ciesz się zawcześnie. Książę de Grand-Croix-Châteauneuf,—zapamiętaj to nazwisko, bo jest on największym naszym nieprzyjacielem, przed którym powinnaś wszelkiemi środkami bronić Pawełka, gdyby mnie nie stało,—zmięszał się niezmiernie, gdym go zapytał, jak gdybym napewno wiedział, że żyje, gdzie przebywa wasza matka.

— I cóż odpowiedział? Czy wskazał miejsce pobytu?

— Nie. Przeciwnie, zapewniał mnie stanowczo, że zmarła. Ale z wahania się i z niepokoju jego nabrałem przekonania, że kłamał.

— Dlaczegoż nie ogłosić w dziennikach i nie powiadomić jej tym sposobem, że jest poszukiwaną?

— Może nie czyta dzienników, a napewno nie czytuje tych, w których pomieściłbym ogłoszenie. A w takim razie, gdyby książę, który codziennie przegląda wiele pism, spostrzegł, że jestem zdecydowany użyć nawet takich środków, ażeby tylko odszukać ją, wszelkimi sposobami usiłowałby obezwładnić mnie. Nie, nie można tego robić. Znam go dobrze. To człowiek straszny. Nie podniecajmy jego podejrzliwości i chciwości. Zresztą i później będzie czas na to, jeżeli nie uda mi się pewien plan.

— Jakiż to plan?

— Pan Grand-Croix zapewnia, że spadek po waszej matce regulował notaryusz, który już nie żyje. Wypadkiem trafiłem na ślad syna tego notaryusza i dowiedziałem się, że przebywa on w Orleanie. Urodzony w tej samej wiosce co i ja, był on od dzieciństwa moim przyjacielem. Przypuszczam, że utrzymuje stosunki z pozostałymi krewnymi i znajomymi. Od niego mogę dowiedzieć się wielu rzeczy.

— Więc dopiero po zobaczeniu się z nim tatuś zdecyduje się na coś stanowczego?

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia.

Paulinka, skrzyżowawszy ręce na kolanach, pogrążyła się w zadumie, z drugiej strony Gomer myślał prawdopodobnie o rzeczach smutnych, gdyż fałdy zarysowały się na jego czole.

— Tatusiu — odezwała się wreszcie Paulinka — o ile zrozumiałam, to ten książę Grand-Croix jest drugim mężem mojej babki...

— Tak. Lecz jest człowiekiem bardzo niedobrym.

— On. Ale ona, jeżeli żyje, to czyż podobna, by nie wzruszyła się prośbami swych wnucząt, dzieci jej córki?

— Twoja babka pozbawiona jest serca i wszystkich uczuć szlachetniejszych. Była żoną człowieka bardzo zacnego, który obsypał ją dobrodziejstwami, ale nie wywdzięczyła mu się za nie i nie kochała go. Kto wie nawet, czy nie była powodem jego śmierci nagłej. Przeciwnie matka twoja kochała go niezmiernie.

— I ty, tatusiu, kochałeś go?

— Ja mu zawdzięczam wszystko. Gdy ojciec mój umarł, nie pozostawiwszy żadnego majątku, Piotr Mérindol zjawił się i pod pozorem chęci spłacenia długu wdzięczności, zabrał mnie do siebie i wychował, jak własnego syna.

Oczy Paulinki świeciły blaskiem.

Co dziwnego, że objawiała w sobie chwilami tyle szlachetności i poświęcenia, skoro była córką ludzi tak zacnych?

— A babka moja nie kochała go?

— Babka twoja była tak ambitną, że dopiero tytuł księżny ją zadowolił. Gotowa była uczynić wszystko dla każdego, kto nazwał ją księżną. Dla tego tytułu wyparłaby się wszelkich uczuć.

— Nawet wyrzekłaby się mamy?

— Zwłaszcza matki twojej. Nie lubiła jej i pobudzona przez księcia, człowieka niezmiernie chciwego, stała się wspólniczką jego zamysłów wstrętnych.

— Więc nie wzruszyłoby jej nasze położenie?

— Jestem najmocniej przekonany. Powinniśmy unikać jej wszelkimi sposobami, gdyż książę, dowiedziawszy się od niej o miejscu naszego pobytu, usiłowałby nas rozdzielić. A w takim razie co stałoby się z wami, zwłaszcza z Pawełkiem?

— Niech tatuś się nie lęka o nas. Dopóki jesteśmy razem, nic nam się nie stanie, a jeżeli jaka fatalność rozdzieli nas, nie opuszczę go nigdy, przysięgam tatusiowi.

— Wiem, że jesteś dzielna i inteligentna dziewczyna, ale jesteś tak młodą! Niech Bóg opiekuje się wami!

Zamyślił się i zamilkł na kilka minut.

— Mam nadzieję, że los przestanie prześladować nas — rzekł wreszcie — i że ostatecznie dosięgniemy celu naszych wysiłków, to jest odszukamy twą matkę. Lecz jako ludzie przezorni, powinniśmy wszystko przewidzieć. Otóż, gdyby przypadkiem intrygi księcia de Grand-Croix rozdzieliły nas, w takim razie wracaj, Paulinko, do Paryża. Tam najłatwiej można się ukryć. Pieniądze, które ci dałem, nie na długo wystarczą, więc pracuj, chcóby nawet fizycznie, wychowaj Pawełka, oddaj go do szkół, lecz nigdy nie rozstawaj się z nim i oczekuj mego powrotu.

— I nie mam szukać mamy?

— Tak aż do dojścia do pełnoletności, gdyż książę de Grand-Croix mógłby, pod pozorem, że jesteś niepełnoletnią, przywłaszczyć sobie władzę nad tobą i zamknąć cię w jakim klasztorze, lub przynajmniej odosobnić od Pawełka.

— Dobrze, tatusiu. Spełnię wszystko, co mówisz. Każde twoje pelecenie będzie dla mnie świętem. Lecz z jakiego powodu nachodzą ojca takie smutne myśli?

— Bo z wizyty u księcia wyniosłem wrażenie, że człowiek ten jest zdolny do wszystkiego.

— Ha, będziemy się strzegli... Ale ponieważ upał już nie dokucza, to może pójdziemy. Pawełek przespał się i odpoczął.

Obudzili chłopca i ruszyli w drogę.

Powoli słońce zniżało się ku horyzontowi.

Zboże stało jeszcze na polach niezżęte, pąsowe maki i bławatki wychylały swe główki z pomiędzy kłosów pszenicy.

Na całej przestrzeni, jak oko mogło sięgnąć, wielkie parki lub szeregi starych dębów i wiązów znaczyły granice pól i tworzyły ciemne plamy wśród zbliżającego się już mroku.

Zaczynały się rozlegać ciche, delikatne szmery: naprzód szelest liści i potrącanych o siebie kłosów, następnie świergot ptactwa i urywany, pojedynczy skrzek żab, zwiastujący szczęście przechodniom, zdala dolatywał smutny i słaby jeszcze krzyk puszczyka, radującego się z nadchodzącej nocy.

— Dni już krótsze — odezwał się Gomer — zaledwie godzina siódma, a słońce już zachodzi. Może jesteście głodni?

Pawełek milczał, zaś więcej stanowcza Paulinka odrzekła:

— Jeszcze nie. Jeżeli tatuś się zgadza, to idźmy jeszcze kawałek. Zatrzymamy się za nadejściem nocy.

Przybyli do wioski, w której nad samą drogą stała oberża.

— Może chcecie przenocować tutaj? — zapytał Gomer.

— A nasze piękne projekta oszczędności — odrzekła Paulinka — zapomniał o nich tatuś? Kupmy tylko chleba, kawałek mięsa, trochę owoców. Tom znajdzie nam na polu wodę i będziemy mieli ucztę książęcą.

— A gdzie spać? Boję się, byście się nie przeziębili, śpiąc na odkrytem powietrzu.

— Niech tatuś się nie lęka. Powietrze spokojne, nie czuć najmniejszego wiatru, słoma gorąca, że prawie parzy.

Inżynier nie nalegał

Paulinka udała się do oberży i wkrótce powróciła niosąc żywność, a nadto szklankę do wody.

— Zrobiliśmy dziś drogi nie wiele, ale gdy się posilimy i prześpimy, to jutro zrobimy więcej. Ty, Tomie, biegnij i poszukaj nam wody dobrej.

Mówiąc to, dla lepszego zrozumienia, pokazała mu szklankę.

I poszli dalej, mijając równiny pokryte zbożem, pola, lasy i kępy drzew starych.

Tom opuścił ich i pobiegł na bok.

Po niejakim czasie Paulinka obejrzała się, szukając go wzrokiem.

Po lewej stronie drogi wiodła wąska ścieżka do łąki, w środku której wznosiła się wielka kępa krzaków.

— Chodźmy tą ścieżką — rzekła Paulinka — odszukamy Toma.

Poszli za jej radą i po kilku minutach spostrzegli psa, wybiegającego z krzaków przez które przepływał strumyk.

— Widzisz, Pawełku — rzekł Gomer — co to znaczy zastanawiać się i zdawać sobie sprawę ze wszystkiego. Jak łatwo siostra twoja odkryła wodę.

Pies podbiegł ku nim, następnie wrócił do strumyka i chciwie zaczął pić wodę.

— Jaka ona musi być smaczna — rzekła Paulinka i wyciągnęła rękę, by zaczerpnąć szklanką.

— Wstrzymaj się — rzekł ojciec — należy naprzód posilić się, bo jesteś rozgrzaną, więc zimna woda może ci zaszkodzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza